TYGODNIK KATOLICKI.

1864. Grodzisk, 15. Kwietnia. № 16. i 17.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KLEMENS MARIA HOFFBAUER. *)

—

II.

Aby od razu ukończyć wszystkie sprawy warszawskie dodamy spis prowincyi transalpińskiéj z roku 1805., wyjęty z książki, która nas doszła w czasie druku lichéj naszéj pracy, i któréjśmy dla tego pomiędzy źródłami nie zamieścili. Jest to autografowany rękopism, przeznaczony wyłącznie tylko dla członków Zgromadzenia Przenajświętszego Zbawiciela.

Domus Sti Bennonis Varsaviens.

Sacerdotes.

1. A. R. P. Joan. Clem. Ma. Hoffbauer
2. R. P. Thad. Hübl
3. — Carol. Jetersheim
4. — Joan. Podgórski
5. — Jacob. Vennelet
6. — Carol. Blumenauer
7. — Valent. Langanki (?)
8. — Franc. Kulisinski
9. — Vincent. Sowiński
10. — Sim. Schroetter
11. — Joann. Appenzeller
12. — Joann. Eggle
13. — Joann. Darewski
14. — Jos. Goebl
15. — Stanisl. Hausner
16. — Simon Majewski
17. — Theodor
18. — Presläer
19. — Rinnlande
20. — Krus
21. — Mercier.

Studentes.

22. Sulski
23. Vincenti
24. Czyżewicz
25. Głogowski.

Novitii.

26, 27, 28, 29, 30, *quorum nomina mente non retineo.*

Fratres.

31. Emmanuel Kunzmann.
32. Mathias Withalm
33. Antonius
34. Nicolaus
35. Gerhardus
36. Antonius Kus
37. Michaël.

Domus Lutkoviensis SSmae Trinitatis.

Sacerdotes.

38. R. P. Adalbertus Schroetter
39. R. P. Michael Sadowski
40. — Joannes Line.

Fratres.

41. Joannes.

Domus Mitaviensis Sancti Joseph.

42. R. P. Joannes Rudolph
43. — Joseph. Wichert
44. — Joann. Kamiński.

Fratres.

45. 46. *quorum nomina mente non retineo.*

Domus in Jestetten Montis Tabor.

47. R. P. Joannes Passerat
48. — Joseph Hoffbauer
49. — Franc. Xav. Hoffbauer
50. — Casimir Langanki (?)
51 — Joannes Sabelli.

Novitii.

52. Martinus Stark
53. Anselmus Brenzinger
54. 55, 56, 57, 58, 59, 60, *quorum nomina mente non teneo.*

Fratres.

61. Joannes
62. Norbertus.

Dla zupełności wypisujemy z rękopismu francuzkiego, który nas doszedł, kilka doniesień zajmujących o czterech francuzkich księżach, przyjętych w Warszawie do zgromadzenia.

Xiążę Hohenlohe założył w księstwie Ansbach rodzaj seminarium dla młodych kleryków, wypędzonych przez rewolucyą paryzką z seminariów francuzkich. Tamdotąd schronili się pomiędzy innymi Józef Passerat urodzony w Joinville, jakeśmy już wspomnieli, Mercier z Pikardii i Lenoir także z Pikardii. Ale kiedy w skutek wojny z Francyą i ten przytułek rozwiązano, młodzi ci ludzie udali się do Warszawy i wstąpili do zgromadzenia. O. Passerat wstąpił w dzień św. Maryi Magdaleny w roku 1796, złożył professyą w dzień św. Stanisła a Kostki tegóż roku i odprawił prymicye; wyświęcony na kapłana w roku następnym 1797. wkrótce został magistrem nowicyuszów.

Dwaj inni ojcowie francuzcy po gorliwych pracach w zgromadzeniu umarli w młodym wieku w Warszawie. Ojciec Lenoir, któregośmy pod niemieckim nazwiskiem Schwarza poznali, posiadł niepospolite nauki, pochodził ze znakomitéj rodziny swego kraju i służył dawniéj w armii Kondeusza. Skonał przy Mszy świętéj na ręku O. Passerat. *)

O. Vannelet był rodem z Rheims i umarł także młodo w Warszawie.

---

*) Vie et vertus du Serviteur de Dieu le Père Clement Marie Hoffbauer Premier Vicaire Général de la Congrégation du Très Saint Rédempteur en deça des Monts. D'après les documents authentiques recueillis par M. A. Hugues Prêtre de la même Congrégation. Liège 1849.

*) Według tych doniesień, czerpanych z bardzo wiarogodnego źródła, poprawić należy błędne, powyżéj opowiodziane szczegóły o osobie O. *Schwarza*, który z O. *Lenoir* jest jedną i tą samą osobą. Biografi, tego nieświadomi, błędnie rzecz wystawili, a myśmy za ich pomyłką poszli. Do tych poprawek doliczamy i ten szczegół, że O. Lenoir (*nie Lettoir* jak błędnie go nazwano) urodził się w Pikardii, a nie w Alzacyi.

Ojciec Stanislawa Hausner, także członka zgromadzenia warszawskiego, człowiek wielkiéj pobożności, przepowiedział jeszcze w Warszawie, że po śmierci O. Hoffbauera jeden z tych czterech Francuzów będzie przełożonym zgromadzenia. Dotąd wypisy z nowo przybyłych nm źródeł.

Aby nie przerywać opowiadania o sprawach warszawskich, pominęliśmy tymczasem, z wyjątkiem missyi do Mitawy, dalsze prace O. Hoffbauera w Szwajcaryi i w Niemczech. W Warszawie one wzięły początek.

Już w roku 1785. odebrał O. Hoffbauer od naczelnego przełożonego, dawniéj rezydującego w Nocera de Pagani w Neapolitańskiém, a późniéj, po złożeniu z tego urzędu św. Alfonsa, w Rzymie, pełnomocnictwo rozkrzewiania zakonu w całéj cysalpińskiéj Europie. Rektorem Majorem, jak swego Jenerała nazywają, był w on czas ten sam Frańciszek de Paola, który wędrującego Klemensa w Rzymie do San Giuliano był przyjął. Po świętych postępach zakonu w Warszawie został O. Hoffbauer w r. 1792. mianowany cysalpińskim Jeneralnym Wikariuszem Zakonu.

Wiek dziewiętnasty rozpoczął się dla Kościoła świętego bardzo smutnemi wróżbami. Rewolucya francuzka przebyła krwawe początki zniszczenia i szaleństwa bogobójczych dekretów, uspokoiła się wprawdzie w dzikości; ale za to z całą spokojnością nieubłaganego ateuszostwa zabierała się do zaprowadzenia nowego porządku. Bonaparte z namysłem systematycznym postanowił to w życie wprowadzić, co namiętność człowieka Bogu wbrew zawyrokowała, a czego burza uliczna nie umiała wykonać. — I począł swą krwawą pielgrzymkę po świecie, by roznieść zasadę rewolucyi paryzkiéj. Świat był do tego przysposobiony. Pracowały nad tém od dawna towarzystwa masonów i illuminatów, szkoły encyklopedystów i wolnomyślników. Żywiołu palnego było więc dosyć. Ale za to ludzi nie było, którzyby byli chcieli i umieli stanąć do odporu nawałnicy w obronie świętości Bożych i ludzkich. Zepsucie dworu francuzkiego, otoczone urokiem wielkości i oświaty, zaraziło obyczaje całéj Europy. Wszystkie stany, nie wyłączając duchowieństwa, uległy epidemii. A gdzie się zagnieździ zaraza nieczystości, tam wiara słabnie, wietrzeje, upada. Tak było wszędzie. Duchowni, mianowicie na wysokich stolicach, łączyli się wyraźnie z nieprzyjaciołmi Chrystusa, by Kościół wywrócić; a ci, co się na tę przeklętą odwagę nie zdobyli, wydawali bez najmniejszego oporu wszystkie skarby Kościoła na łup zdobyczy obrzydłéj. Tak strwoniono klasztory, majątki, skarby sztuk pięknych, biblioteki, szkoły duchowne. W co się to wszystko obróciło? Dostało się w ręce łupieżców, na opłacenie grzesznego zbytku i rozpusty, poszło na zmarnowanie — nikt się nie zbogacił, a ogół zubożał. Tak było w Polsce, tak wszędzie. Przypominamy, acz nie bez goryczy, w co się obróciły majątki, skarby naukowe, drogocenne sprzęty, wreście same gmachy, niegodziwie rozłupione po rozproszeniu Zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego! Ci, co wrzeszczeli o kassatę Jezuitów, rozkradli ich puściznę, a narodowi ledwie okruchy zostały z ich sybarytycznych stołów. Spełniło się teraz: *„że kamień ze ściany wołać będzie, a drzewo, które między spojeniem budowania jest, odpowie-“* Cierpki przeciwnik Kościoła naturalista Ocken w r. 1814. tak o tym wandalizmie mówi: „Było wielkim błędem, że klasztory zniesiono i duchowieństwo poniżono. Takie grzechy karzą się prędzéj lub późniéj, jak to dzisiaj już u nas widać. Gdzież to się podziały złupione po klasztorach bogactwa, gdzie ich biblioteki, gabinety zbiorów przyrodniczych, i apparatów fizykalnych? Klasztory były skarbnicami i akademiami narodowemi, a te, które takiemi nie były, można było przywieść zwolna do tego; kiedyć państwo nowoczesne nie chciało cierpieć tylko takie zakłady, z których się dał procent wycisnąć. Czyż nie trzeba było pozostawić klasztorów przez samo uszanowanie dla zasług dawniéj położonych? Czyż to nie klasztory uprawiły pola, oświeciły naród, kierowały książętami w ich ciemnocie, opowiadały wiarę, rozkrzewiały naukę i sztuki? Czembyśmy byli bez klasztorów? Czyż świat dzisiejszy już nie ma zmysłu wdzięczności i uszanowania dla zasłużonéj sędziwéj starości? My jeszcze doczekamy się czasów, kiedy panowie nasi wytrzeźwieją ze swéj barbarzyńskiéj oświaty i cieszyć się będą, jeżeli kiedy do zawalonych sklepień klasztornych zawita garstka zakonników i na chwałę Boga a zbudowanie ludu w rozwalonym chórze starą pieśń zaintonują.“

Ale o takiém wytrzeźwieniu w początkach tego wieku jeszcze mowy nie było. W najlepszeć to wtedy prześladowano wszystko, co budziło pobożność i wiarę. Niemcy były bardzo dotkliwie tą plagą trapione, najwięcéj w Niemczech cierpiała okolica Konstancyi. Biskupa nie było, gospodarował administrator, Jeneralny Wikaryusz Baron Wessenberg, uczony, dworski, ale zasad najprzewrotniejszych. Dał tego smutne dowody w swych pismach o koncyliach ostatnich trzech wieków. Nuncyusz apostolski, w Szwajcaryi rezydujący, czuł nagłą potrzebę zaradzenia złemu. Przy zwolnieniu praktyk religijnych i ostudzeniu gorliwości tak w świeckiém jak zakonném duchowieństwie, przy przewrotnych zasadach, a prawie jawnéj schizmie lub herezyi pomiędzy sternikami Kościoła, nie widział innego sposobu, jak przez sprowadzenie zgromadzenia świeżego wszczepić nowe soki w stary pień. Doszły go niewątpliwie wieści o wielkiém powodzeniu i niesłychanéj w owym wieku gorliwości nowozałożonego zakonu świętego Alfonsa Liguorego we Włoszech. Wiedział i to zapewne, że zgromadzenie to ma w Warszawie członków w niemieckim języku nauczających, dosłyszał także i o cudownych owocach missyi Bennonitów w Polsce.

W roku więc 1801. udaje się nuncyusz do Warszawy i wzywa O. Hoffbauera, by mu przysłał pracowników do Szwajcaryi. Jednocześnie zapewne z tego samego natchnienia proboszcz kapitulny w Lindau, gorliwszy zdaje się jak X. Wessenberg, zawezwał Hoffbauera, by i do Lindau niedaleko Szwajcaryi położonego przysłał mu pracowników. Takie same przedstawienia odebrali Bennonici i od ówczesnego biskupa św. Hipolita, który chciał Redemptorystom oddać 1) ćwiczenia duchowne dla diecezalnego duchowieństwa i 2) prowadzenie seminarium dla księży kapelanów wojskowych; był bowiem ówczesny przerzeczony biskup naczelnym jałmużnikiem wojsk austryackich. Wszystkie te piękne zamiary pozostały bez wykonania. To jedyne się udało, że się O. Hoffbauer do Szwajcaryi rzeczywiście z kilku towarzyszami wybrał.

Książę Jan Nepomucen Schwarzenberg posiadał w okolicach Szafuzy we wsi Jestetten na górze, Tabor zwanéj, zamek. Było to wprawdzie zameczysko, nie zamieszkałe dawno, puste, bez okien, drzwi i strzechy; dość, że i te zwaliska na mieszkanie nowego zakonu ofiarował. O. Hoffbauer nie pogardził i pomału wywiódł tamdotąd z Warszawy kilku księży; wyszedł on sam z bratunkami swymi dwoma, klerykami jeszcze, Józefem i Frańciszkiem (zmarłym w r. 1845. w Altötting w Bawaryi); z klerykiem Janem Sabelli, który umarł

jeneralnym Sekretarzem Rektora Majora; z O. Passerat, późniejszym Wikariuszem Jeneralnym w Wiedniu po śmierci O. Hoffbauera: z Marcinem Starkiem, klerykiem naówczas; z jednym polskim księdzem i kilku braciszkami. O. Hübl towarzyszył mu tylko tymczasowo do rady. Po urządzeniu jakiémkolwiek w Jestetten, O. Hoffbauer z O. Hüblem do Rzymu poszli, ale wnet do Jestetten wrócili.

Tam ich naśli posłowie z miasteczka Tryberg. I Tryberg należał do austryackich posiadłości i diecezyi Konstanckiéj. Posłowie powiedzieli, że usłyszawszy o wielkiéj gorliwości nowego zakonu, pragnęliby pozyskać kilku jego członków do swego miasta. Miasteczko to wielce przemysłowe leży prawie na połowie drogi z Fryburga badeńskiego do Hohenzollern, w czarująco pięknéj górzystéj okolicy, na godzinę drogi oddalone od Donaueschingen. Jest tam cudowny obraz Matki Boskiéj, wielka zawsze dotąd odbywała się pielgrzymka; ale, że ksiądz miejscowy w latach bardzo podeszły nie mógł opędzić roboty, a dom, jak zwykle na miejscach pielgrzymek obszerny, mógł służyć i dla plebana i dla zgromadzenia, chętnie O. Hoffbauer na to pozwolił i wysłał nową osadę do Tryberga. Namiestnikiem cesarskim w Markgrabstwie Bryzgowskiém był naówczas Arcyksiążę Ferdynand Este; ten nie tylko chętnie zakonników przyjął, ale nadto roczną zapomogę 320 złotych reńskich dla nich przyzwolił.

Kazania duchem bożym pałające, niezmordowana czynność w spowiednicach, wylanie dla ubogich, a przedewszystkiém łaska Boża poświęcająca, przywiązana jedynie do prawdziwie pobożnego życia, łowiły Bogu dusze i z daleka jak z bliska ściągali wierni, głodni prawdziwego nabożeństwa, do Taboru i Matki Boskiéj w Tryberg. Ale ksiądz Administrator Wessenberg nie lubił pielgrzymek, bractw, odpustów i wyraźnie starał się o wyparcie nowo przybyłych apostołów. Pomogły mu w tém nieprzyjazne nowe rządy owych okolic. Bryzgowia w dwu latach trzech Panów dostała, po Austryi nastąpiła Wyrtembergia i Badenia. W sojuszu z luterskiemi rządami wygnano O. Hoffbauera z Taboru pod Jetstetten i z Tryberga.

Ujął się prześladowanego bogobojny Biskup Augsburski. Był nim wtedy Klemens Wacław, Książę Saski, były elektor Trewirski, wspólnie ze swym znakomitym wikariuszem jeneralnym Baronem Nigg, który osobiście znał, szanował i jako przyjaciel kochał O. Hoffbauera. Na ich przyczynienie przyjął wygnanych do miasta swego Babenhausen w roku 1805. Książę Fugger, potomek slawnéj norymberskiéj przemysłowéj rodziny. Nie tylko ich przyjął, ale, skoro bliżéj poznał, tak pokochał, iż wielkie kollegium wybudować im postanowił i sam do budynku rysunek wykonał. — Aliści jak na doświadczenie cierpliwości i ten pomysł do skutku przyjść nie mógł. Dnia 5. Sierpnia roku 1806. rodzina panująca Fuggerów została mediatyzowana, a księstwo ich udzielne przeszło pod panowanie Bawaryi. Bawaryą wtedy wszechpotężnie władał pod rządami króla niereligijnego Maxymiliana Józefa Hrabia Montgelas, narzędzie polityki francuzkiéj, bez najmniejszéj wiary, a z największą zarozumiałością. — O. Hoffbauer wnet poznał, że tu chodziło o ich wyparcie, więc, nie czekając żandarmów, umknął się i poszedł daléj.

Nuncyusz apostolski w Szwajcaryi nieustannie baczył na losy zgromadzenia, i sprawił, że przysposobiono OO. Redemptorystom przytułek nowy w klasztorze opustoszałym Premonstratensów św. Lucyusza w kantonie Gryzońskim w diecezyi Chur. — Ale prześladowanie niedowiarków i tuztąd ich wypędzić zdołało. Władze świeckie kantonu z wielką gotowością ich przyjęły; owszem ułatwiały im osiedlenie wedle możności. Ale Bawarski rząd tego samego Hr. Montgelasa umiał sięgnąć po pobożnych kapłanów aż do stolicy republikańskiego kantonu. Hr. Montgelas użył następnego wybiegu. Ponieważ diecezya Churska sięgała aż do Tyrolu, który przy ówczesnych podziałach przypadł z pod Austryi do Bawaryi, rząd Bawarski zażądał wygnania z kantonu Redemptorystów, twierdząc, że przez swą obecność w diecezyi Churskiéj wywierają wpływ nieprzyjazny politycznie na tę część diecezyi, która się znajduje pod rządem bawarskim, zakonowi nieprzychylnym. Już nie można było sofizmatu obłudniejszego wynaleść, ale pomimo to zagroził rząd bawarski, iż w razie nieprzychylnego rozstrzygnięcia sprawy w rządzie kantonalnym i biskupim, nie dozwoli, by Biskup Churski, którym wtedy był Hr. Buol-Schauenstein, wykonywał władzę ordynarialną w części swéj diecezyi, w Tyrolu pod rządem bawarskim zostającéj. A przecież pomimo groźnego przestrzeżenia, ani rząd świecki ani biskup nie przychylili się do dziwnego żądania. Montgelas nie ustąpił, udał się do rządu francuzkiego, i z rządem francuzkim wspólnie na dyplomatycznéj drodze wezwali naczelną władzę Rzeczypospolitéj Szwaycarskiéj do wygnania zakonników z kraju. Trzeba było nowego szukać przytułku; O. Passerat w niebytności O. Hoffbauera szukał i znalazł.

Zaprosił ich X. Adryan de Courten, pleban w miasteczku Fischbach czyli Vispes w kantonie Wallizańskim, w diecezyi Syońskiéj za pozwoleniem swego Biskupa do swéj parafii i wśród ciężkiéj zimy musieli się pieszo wśród głębokich zamieci śnieżnych na końcu Listopada puścić w drogę, bo im do wiosny czasu pozostawić nie chciano. W pierwszych dnia Grudnia, brodząc po bezdrożnych zaspach po pas w śniegu, przeprawiali się przez grzbiet Furki i Grymzel. Kto zwiedził te ścieżki w lecie, domyśli się, jaka tam w zimie przeprawa. Lawina zasypała im i zepchnęła w przepaść jednego z przewodników, zgubili drogę, ledwie wszyscy nie pozostali w głodzie i mrozie na drodze, ale Bóg dopomógł i dotarli do Ober-Gestelen, a tamztąd do Vispes. Ale i tutaj nie pobawili długo. Wojenne zaburzenia i z tego schronienia ich wypłoszyły.

I tak od razu długoletnią pracą mozolnie uproszone zakłady w Kurlandii, Polsce, Swajcaryi i Niemczech zmiotła zawierucha niewiary i zausznictwo nieprzyjaciół Kościoła.

Temi myślami zajęty, korząc się pod wyrokami Opatrzności Boskiéj, opuszczał O. Hoffbauer Warszawę. Straże francuzkie nie spoczęły, aż go nie odstawiono do twierdzy w Kistrzynie. Jakąż było dla niego pociechą, że zastał w domu na mieszkanie sobie przeznaczonym braci, z Warszawy wywiezionych osobnemi drugami, tutaj znów zgromadzonych? Przyjęto ich uczciwie, mieszkanie było zaopatrzone we wszystkie potrzeby katolickiego nabożeństwa, znaczniejsi obywatele, urzędnicy i wojskowi odwiedzali ich często i okazywali im wszechstronne uszanowanie; ale o przeznaczeniu ich dalszém nic im nie donoszono. Dochodziły ich wieści, jakoby rząd pruski, czy litością czy poszanowaniem dla gorliwych kapłanów przejęty, chciał im w swém państwie oddać który z opróżnionych klasztorów. — Jakież więc musiało być podziwienie, kiedy po czterech tygodniach pobytu w Kistrzynie wywieziono ich na nowo po czterech na jednym wózku w rozma-

ite strony aż do granicy pruskiéj i oddano każdemu tamże paszport, dyrygując go na miejsce urodzenia.

Cóż Hoffbauer miał robić w Taszowicach? Więc się z młodym klerykiem, Marcinem Starkiem, puścił do Wiednia. Ale zaledwie się w stolicy ukazał, policya, już z Warszawy o jego przybyciu uprzedzona, zabrała się do ścisłéj rewizyi jego papierów, rzeczy i pieniędzy. Źródła nasze rękopiśmienne, ze wszech miar wiarogodne, twierdzą, że właściwą przyczyną rewizyi i aresztowania O. Hoffbauera, po jego przybyciu do Wiednia, było ściągnięcie do Warszawy i przyjęcie do zakonu czterech młodych ludzi z krajów cesarskich bez pozwolenia poprzedniego policyi. Biografi inni powiadają, że masoni warszawscy polecili szczególnym względom sz.·. b.·. wiedeńskich zgromadzenie Przenajświętszego Zbawiciela, i że ztąd pochodziła ta prędka zaczepka. Może być jedno i drugie. Użyto jako pozór do prześladowania, nieprawne przyjęcie do zakonu ludzi cesarskich; ale właściwa przyczyna odnosi się do walki Chrysta z Ancychrystem. Nie wiedząc, w co zawadzić, zapytano, zkądby jako zakonnik do ubóstwa zobowiązany, mógł posiadać 200 talarów, które u niego znaleziono. A gdy znieważony kapłan wzbraniał się na tę obelżywą inkwizycyą dawać odpowiedzi, osadzono go w więzieniu. Krótkoć ono trwało, ale okazuje usposobienie władz ówczesnych i ducha czasu. Zajął się losem jego gorliwy i niezmienny przyjaciel zgromadzenia Baron Penkler, przyjmując go w domu swym w pobliżu kościoła włoskiego na mieszkanie i polecając Arcybiskupowi wiedeńskiemu, Hrabi Zygmuntowi Hohenwart.

X. Hohenwart nie należał do ludzi ówczesnych. Urodzony w Gerlachsteinie w Krainie roku 1730, odebrał jeszcze wychowanie za dawnych, dobrych, katolickich czasów. W roku 1748 wstąpił do Towarzystwa Jezusowego i żył nawet po rozwiązaniu zakonu, powołany na guwernera Cesarza Franciszka, w roku 1792 na Biskupa Tersztańskiego, roku 1794 do diececzyi Ś. Hipolita, a po śmierci kardynała Migazzego, roku 1803 na Arcybiskupa Wiedeńskiego, w ściśle zakonnéj regule, w ubóstwie, modlitwach, bez służącego, sam w jednéj izdebce wśród wspaniałego pałacu, wylany na dobroczynność dla ubogich, zewsząd się doń cisnących, a zawsze chętnie przyjmowanych. Ale pomimo swych zalet osobistych miał i wady czasu, był miękki, zawsze ustępujący, niemężny wobec tłoczącego się złego, nieumiejący odeprzeć Kaunitza, Józefa II, Emyklopedystów i całéj nawały zwolenników tego zgubnego systematu. Gdzie przecież mógł dla gorliwego kapłana okazać się dobrym, łaskawym, chętnie dlań wszystko uczynił. Sam pobożny, kochał szczerze ludzi a mianowicie kapłanów pobożnych.

Kiedy mu więc doniesiono o O. Hoffbauerze, przyrzekł zająć się jego losem. Niebawem podała się do tego sposobność. W roku 1809 zmarł w Wiedniu O. Virginio rektor kościoła włoskiego, zaraziwszy się tyfusem w śpitalu wojskowym. Ponieważ nie było właśnie stósownego na to miejsce kandydata, ofiarowano O. Hoffbauerowi posadę. Cieszył się z tego bardzo, bo pozyskał odosobnione mieszkanie w tak nazwanym „*włoskim domu.*“ Na téj posadzie poznał się naprzód z wielu znakomitymi ludźmi, którzy zwykli byli do włoskiego kościoła na nabożeństwo uczęszczać, a potém przez nich w dalszych kołach. Już to światło nigdy pod korcem nie zostanie. Z tych czasów pochodzą przyjaźnie Hoffbauera z Hr. Guiscardim, z Biskupami Zaengerle i Zieglerem, O. O. Serwitami: Janem i Bernardynem, najznakomitszymi kaznodziejami swego czasu, z Kanonikiem Schmidem, autorem i nakładcą wielu dzieł pobożnych, Hr. Lontierim, poetą Klemensem Brentano, znakomitymi konwertytami Adamem Müllerem, Zachariaszem Wernerem, Fryderykiem Schleglem, Fryderykiem Klinkowstroemem, Dr. Veithem. Arcybiskup dał mu pozwolenie nieograniczone do kazań i słuchania spowiedzi. Korzystał z tego jaknajgorliwiéj. Od 4téj rano już do spowiednicy zasiadał; chorych w najdalszych stronach miasta na każde zawołanie odwiedzał. Przytém mieszkanie jego, mianowicie w południe i w wieczór, było pełne przyjaciół, znajomych, suplikantów z pomiędzy najrozmaitszych warstw ludzi: literaci, księża, studenci, rzemieślnicy, wojskowi, wszyscy równo chętnie, ale z równą prostotą przyjmowani.

Księży swego zgromadzenia posprowadzał do Wiednia, poumieszczał jak mógł przy rozmaitych zakładach, ale wspólnie mieszkać nie mogli, bo jozefińskie rządy na długie czasy pozostawiły w prawodawstwie i urzędnictwie austryackiém nietylko nieufność, ale nienawiść do wszystkich kościelnych zakładów, do pobożnéj gorliwości i do szczeréj wiary katolickiéj. Zaprowadzenie nowego zgromadzenia w Wiedniu było niepodobném. Prędzéjby można było wydanie jakiéj twierdzy, ustąpienie jakiéj prowincyi wytargować.

Znakomity statysta i pisarz Adam Müller zajął się założeniem pensyonatu i szkoły. Chodziło o odświeżenie wiary w ludziach naukowo wykształconych. Zgromadzono zdatnych do tego nauczycieli, O. Hoffbauer dał ze swego zgromadzenia czterech księży na przewodników, sam codzień w zakładzie bywał, z profesorami się naradzał, bawił z młodzieżą, ale rząd nie mógł tego ścierpieć, pomimo wpływu Müllera, pomimo wszystkich zabiegów ludzi wysoko poważanych, rząd pensyonat rozpędził. O. Hoffbauer, który był promotorem całego zakładu, nie spoczął, a kiedy mu się nie udało przez Müllera dzieło przyprowadzić do skutku, namówił nawróconego przez się z całą rodziną Szweda, Fryderyka von Klinkowstroema. Ten lubo chętnie do tego przedsięwzięcia ofiarował swoje usługi, najzupełniejsze zaufanie pokładając w O. Hoffbauerze; ale nie miał ani tyle znajomości co Müller, ani zasobów pieniężnych. O. Hoffbauer pomimo to póty nie spoczął, póki pożyczką nie wystarał się o fundusze do zakupienia obszernego budynku na Józefsztadzie za koszarami konnicy i póki zakład pożądany nie stanął. W tym pensyonacie O. Hoffbauer za pomocą przyjaciół i poczciwych pomocników przysposobił znaczną liczbę najznakomitszych dzisiaj duchownych Wiednia i Austryi. W tym domu jedynym swego czasu chowała się młodzież po katolicku, i utrzymano ten zakład tak długo, póki O. O. Jezuitom nie pozwolono w Austryi otworzyć szkół i kollegiów. Reszta szkół szła torem najmarniejszego, jałowego illuminatyzmu. W ogóle całe wychowanie na łonie rodziny, w szkółkach elementarnych, po szkołach wyższych i na uniwersytetach wzięło sobie za zadanie wytrzebić całą siłę z duszy człowieka; religia, miłość ojczyzny, przywiązanie do obyczaju narodowego, świętość rodzinnego życia, to wszystko były przestarzałe przesądy, które wychowanie ówczesne miało pokonać: mara, schemat, formuła człowieka abstrakcyjnego, prawa natury, prawa człowieka miały zastąpić wszystkie zakony, wszystkie prawodawstwa, wszystkie przykazania, honor zastąpić cnotę, a obywatelstwo religią. Najwyżsi prawodawcy téj szkoły edukacyjnéj byli Rousseau, Pestalozzi, Lancaster, Basedow; w Polsce w tym kierunku pracowali Konarski, Kołłątaj i Sta-

szyc. Pod wpływem takich zasad wychowywano młodzież nietylko w świeckich szkołach, ale i po duchownych zakładach kleryków i księży. Fakultety theologiczne bez wyjątku nieomal były pełne herezyi. W samym Wiedniu uczył Ruttenstock, profesor historyi kościelnéj, że jest rzeczą bardzo niepewną, czy Ś. Piotr kiedy w Rzymie przebywał.

O. Hoffbauer dla tego szczególną baczność zwracał na młodzież akademicką i cały czas swego pobytu w Wiedniu otaczał się studentami ubogimi, których kilku, kilkunastu codziennie u siebie gromadził, karmiąc ich ze swego stołu, napominając do nauk, do pobożności, a chroniąc od złego życia.

Lepsza mu się do téj dobroczynności podała sposobność, gdy go Arcybiskup Hohenwart mianował spowiednikiem Urszulanek, i rektorem ich kościoła. Miał dostateczniejsze utrzymanie, wszelką swobodę od trosk domowych, obszerniejsze pomieszkanie. Z rana o 4téj godzinie wychodził słuchać Spowiedzi do kościoła ormiańskiego Mechitarystów. Tam była ulubiona publiczność jego, wyrobnicy, służący, rzemieślnicy. O 6téj szedł do Urszulanek i odprawiał codzienne nabożeństwo, słuchał kogo było spowiedzi, odwiedzał chorych, a w południe wracał do siebie, gdzie zastawał stół zastawiony dla siebie i domowników, ale zarazem pięciu, dziesięciu i więcéj studentów. Wszyscy zasiadali do stołu, O. Hoffbauer usługiwał, mimochodem tylko czém tém się posilał a z gośćmi swymi w ustawicznéj rozmowie, śmiał, cieszył się, żartował, temu rękę ścisnął, tego w głowę pocałował; a każde słowo jego dziwnie wnikało do duszy. Najprostsze napomnienie, najzwyczajniejsza przemowa napełniała przytomnych serca miłością Boga, a oczy słuchających łzami rozrzewnienia. Ci goście byli mu najmilsi. Chętniéj ich przyjmował jak dostojnych prałatów, literatów uczonych albo wysokich urzędników. Pytał raz X. Zachariasza Wernera, który już był wtedy pierwszym w Wiedniu kaznodzieją, czy go nie nawiedzi. Werner mu odrzekł: „jakże tam iść do Jegomości, kiedy tam pełno zawsze tych młokosów!“ W głos się roześmiał O. Hoffbauer i powiedział: „wierz mi, mój Werner, że te młokosy milsi mi jak ty i wy wszyscy!“ — Inną razą Werner, zbliżając się do mieszkania O. Hoffbauera, widzi wychodzącą młodą czeredę, ale wszyscy rozrzewnieni, rozpłomienieni, radość im z oczu tryskała. „Cóż wam to?“ pyta młodzieńców. „O. Hoffbauer miał do nas naukę.“ Odpowiedzieli. „A jaką?“ „Oto, żebyśmy byli poczciwi. Nic więcéj nie mówił, ale jak to powiedział, jak kilka razy po sobie powtórzył, wtedyśmy uczuli, że trzeba być poczciwym jak on i będziemy takimi.“ —

Taką samorodną prostotą O. Hoffbauer także na kazalnicach swoich cudowne sprawiał nawrócenia. Miewał nauki co Niedzielę i Święta. Były one przeznaczone dla prostego ludu, ale kościół był zawsze nabity najznakomitszymi katolikami stolicy, studentów pełno stało przed mównicą. On się ani o dobór publiczności, ani o dobór wyrazów nie pytał, tylko w wykładzie jaknajprostszym dogmatu i przykazań Bożych a kościelnych tak mówił jak do swych studentów podczas obiadu lub wieczerzy. Kiedy się o jakim dogmacie wiary świętéj naprawił, a spostrzegł przed sobą jakich uczonych ludzi, niedowiarków, albo wcale różnowierców, wtedy naraz, zatrzymując się w przedmiocie, napominał: „ale musicie być pokorni, moi bracia, boby wam inaczéj Słowo Boże wydawało się czystą bajką.“ Jedno takie słowo, widoczną łaską Boską podniecone, zapalało widocznie całe zgromadzenie do rzewnego rozczulenia. — Alboli też mawiał na ambonie, prosząc i wzywając do nawrócenia słuchaczy: „Synowie Izraelscy, czyżbyście chcieli zaginąć i być potępieni?“ — Na takie proste i niczém nie zdobione słowo, cały lud słuchający od płaczu się wstrzymać nie mógł. Nieraz w naukach swoich w humorystyczny sposób nielitościwie nacierał, bez oglądania się na panujące przesądy. Razu pewnego kiedy miał zaczynać naukę o poście powiada: „Mili słuchacze! niemiłą wam dziś powiem naukę, bo Niemcom trudno tak mówić po katolicku o poście, aby im się podobało.“ Początek ten zajął od razu wszystkich uwagę. Inny raz kiedy już był przy końcu kazania i chciał rzecz zakończyć, jak był zwykł gorącą odezwą do Pana Jezusa lub Matki Boskiéj, poprawia się i dodaje: „za pozwoleniem, zapomniałem jeszcze dodać bardzo ważnego artykułu téj nauki“ i tutaj zaczął na nowo w najlepsze prawić. Nikomu ani na myśl przyszło zniecierpliwiać się przedłużeniem nauki. Ale wszystkie właściwości jego kaznodziejstwa pochodziły z samorodnego przekonania i wiary, z duszy i serca, nie było w tém maniery, tylko wszędzie buchał ogień apostolski ze wszystkiemi własnościami téj ognistéj duszy. Słuchając kazań tak powiadanych we zwykłéj praktyce, często mawiał: „Dzisiaj trzeba ewangelią w inny sposób ogłaszać!“ Rozumiał zaś ogień wiary i ducha Bożego, na którym naówczas zbywało w opowiadaniu Słowa Bożego. Wszyscy kaznodzieje znali wyższość jego i nie wachali się wyznawać to głośno. Neofita Dr. Veith, który do najsławniejszych kaznodziei niemieckich się liczy i dobrze znał O. Hoffbauera, pisze o nim, że się tak różnił od wszystkich kaznodziei ówczesnych, jak się różni apostoł od każdego mówcy. Zacharyasz Werner, widząc razu pewnego z ambony swych słuchaczy mocno skruszonych, a kościół przepełniony, powiedział na głos z ambony przy końcu nauki: „jeżeli pragniecie się nawrócić zupełnie i dokonać dzieła, które się tutaj poczęło przez wasze wzruszenie, idźcie na nauki O. Hoffbauera, bo to jest mąż, którego ja nie jestem godzien rozwiązać rzemyków u obuwia jego.“ — Znany, filozof i badacz przyrody Schubert, mówiąc w jednem ze swych pism o jego naukach, powiada: „Nie zostawił wprawdzie dzieł żadnych na piśmie, ale zapisał dzieł wiele słowem i uczynkiem w sercach ludzi, które są trwalsze i cenniejsze od naszych pismideł. U tego człowieka doświadczenie życia i nabyte nauki przemieniły się w mądrość, co, idąc z góry, jak mówi Pismo, *„tylko mieszka u pokornych.“* A kiedy widział z kazalnicy szczęśliwie i święcie usposobionych słuchaczy, a pora była po temu, w głos zapowiedział, że na mocy szczególniéj mu przez Stolicę Apostolską dozwolonych upoważnień, udzieli słuchającym odpustu. Skinął na zakonnice, na chórze będące, do odmówienia: „*Confiteor*“ i w głos z ambony nadawał odpust, jaki służył na on czas. Nie była to rzecz mała w tych latach. Z katolików jedni o odpuście nic nie wiedzieli, drudzy z odpustów szydzili, inni o odpustach wstydzili się mówić a co najważniejsza, rząd ówczesny za prawodawstwem Józefa II. zakazał odpustów ogłaszać. On się o nikogo nie pytał, i sam jeden w całym Wiedniu tradycyą udzielania odpustów utrzymał przez czas błogosławionego swego apostolstwa w tejże stolicy. —

A nie tylko odpustów wstydzili się katolicy w owych czasach: było ich wstyd do Spowiedzi Świętéj chodzić i do kommunii. Rzemieślnik staréj daty, przedmiejska uboższa ludność jeszcze odbywała dawne praktyki religijne, ale patrycyusze handlowni, urzędnicy wszech-

mocni, bo nawet woli cesarza stawający w brew naprzeciw, uczone profesory, wojsko rozkiełznane, szlachta nadęta wstydzi się spowiadać, i nie było nikogo, coby im oko w oko jawną prawdę powiedział. Kaznodzieje, których św. Augustyn *temporisatores*, Hozyusz nasz *jałowymi*, przezywał, *qui, rebus suis fortunisque salvis et omnibus ad libitum fluentibus, pro religionis integritate et dignitate ne manum quidem vertunt, quales olim etiam in aulis imperatorum erant eunuchi, principum adulatores et gaudentes mutationibus et confusionibus;* co to tylko rozprawiać umieją o górach niebotycznych i drobnych robaczkach, o kobiercu z kwiatków usłanym i wysypanych gwiazd milionie, o ziemi wiszącéj jako kropla wody u wiadra pełnego, o delikatności sentymentów, i godności szlachetnego człowieka; kaznodzieje tacy bez ognia świętéj miłości i bez ognia gniewu świętego do spowiedzi nie umieli prowadzić. Więc wyszło z mody się spowiadać i ludzie wykształceni dla delikatnych sentymentów swych się nie spowiadali. O. Hoffbauer złamał lód; po długich czasach zaczęły się spowiednice zaludniać ludźmi nauki, zasługi obywatelskiéj lub wojskowéj, wielkiego imienia lub majątku. Nawet już częstéj spowiedzi nie lękano się tak jak dawniéj. Wiara i uczynki święte zaczęły się nazywać znów cnotą i zaletą a nie jak dotąd głupstwem i przesądami. —

Taka niestrudzona praca w służbie Bożéj musiała także wywrzeć wpływ głęboki na duchowieństwo, które patrzało na święty przykład. Wpływ ten był tém pewniejszy, że słodycz, pokora, usłużność O. Hoffbauera ujmowała mu serca wszystkich, że mu nigdy przez myśl nie przeszło wystawiać uczynki swoje na widok publiczności, nie było tam dalszych pobocznych zamiarów, ale cnota dobroczynna była odblaskiem wewnętrznéj świętości, płynęła mu z duszy jak promienie biją od słońca. Najpoważniejsi, najpobożniejsi, najuczeńsi księża brali go za spowiednika, doradzcę, przyjaciela, ulegali bezwarunkowo jego przewodnictwu, korzyli się przed nim z najgłębszém uszanowaniem, łamali swe uprzedzenia i narowy na skinienie. X. Roman Sebastian Zaengerle, Professor exegezy Nowego Zakonu, mąż wielce pobożny, wychowany w nowicyacie Benedyktyńskim w Wiblingen pod Ulmem, późniéj przez niejaki czas w Tyńcu pod Krakowem żyjący, ale przez studia protestanckich theologów często na błędne drogi fałszywéj nauki zwiedziony, przez bliskie z O. Hoffbauerem obejście nietylko pozbył się fałszywéj methody uczenia się theologii od protestantów, ale przejął się gorącym zapałem dla życia religijnego; a gdy późniéj zasiadł jako Biskup w Seckau i Leoden i kilka kollegii tamże dla zgromadzenia redemptorystów założył, zwykł był mawiać: „przebyłem w Benedyktyńskim zakonie nowicyat, jako zakonnik i Biskup służyłem Bogu i służę jak umiem, alebym jeszcze chciał, gdybym mógł, jeden nowicyat odbywać pod sterem Hoffbauera.“ X. Grzegórz Ziegler zmarły w roku 1852 w 82 roku pobożnego życia Biskupem w Linzu liczył się również do gorliwych przyjaciół O. Hoffbauera. Był on z zakonu Ś. Benedykta naprzód profesorem historii kościelnéj w Lyceum w Linz, za dni Hoffbauera profesorem dogmatyki w Wiedniu. Był to człowiek niezwykłéj nauki, gorąco do Kościoła przywiązany, ściśle prawowierności przestrzegający. Po śmierci O. Hoffbauera został mianowany w roku 1822 Biskupem Tynieckim, w roku 1826 Biskupem Tarnowskim, a w następnym roku przeniósł się na katedrę do Linz. Za biskupstwo Tarnowskie dla tego wyraźnie podziękował, że nie sądził być dobrém, aby biskupa brano po za dyecezyą i wybierano nań kapłana, nie umiejącego się rozmówić z ludem w ojczystym tegóż języku. Policzymy chociaż anticipando do duchownych synów O. Hoffbauera dwu mężów, którzy wtedy jeszcze nie byli kapłanami, ale sposobili się do kapłaństwa i niezadługo w Wiedniu do ozdób duchowieństwa należeli, a od O. Hoffbauera wzięli pochop do tegóż powołania. Był to Karól Ludwik Hrabia Coudenhove, półkownik gwardyjski, założyciel sióstr miłosierdzia, w Austryi dawniéj nieznanych, a dzisiaj kilkaset zakonnic liczących, zmarły 30 Kwietnia 1838 jako kanonik metropolitalny wiedeński i proboszcz w Starym Bolesławcu w Czechach, niezmordowany pocieszyciel chorych w śpitalach i więźniów w Sztockhauzie. Drugim był ówczesny direktor szkoły weterynarskiéj w Wiedniu, profesor uniwersytetu i zawołany lekarz Dr. Emmanuel Veith, neofita, późniejszy kaznodzieja katedralny u Ś. Szczepana i autor wielu dzieł homiletycznych, tłómaczonych na obce języki a wydanych i po polsku jak np. „Narzędzia Męki Pańskiéj“ — i „Słowa Nieprzyjaciół Chrystusa.“ — Bywali często u O. Klemensa i należeli do jego wielbicieli X. Wincenty Darnaut, nadworny kapelan i spowiednik cesarza; X. Piotr Ackerman, professor fakultetu theologicznego, autor archeologii biblijnéj i wstępu do ksiąg Starego Zakonu; X. Frańciszek Schmidt, kanonik katedralny u Ś. Szczepana, autor wielu książek pobożnych, a mianowicie Żywotów Świętych, które o swym koszcie wydawał i bezpłatnie pomiędzy ubogich rozdawał. X. Werner, któregośmy już tylekroć wspominali, szedł za wolą O. Hoffbauera jak dziecko, przyjmował wszystkie upokorzenia od swego przewodnika, dziękował za każde umartwienie pocałowaniem ręki. Nie mniéj ulegali wskazówkom i gorliwości O. Hoffbauera zakonnicy w klasztorze Serwitów, u których najdłużéj przechował się duch apostolski kapłaństwa, i Mechitaryści, świeżo ze wschodu sprowadzeni do opróżnionego pokapucyńskiego klasztoru. O. Hoffbauer pomagał im w słuchaniu spowiedzi, oni albowiem, niedawno przybywszy z Wenecyi, z Turcyi i Syryi, nie posiadali dostatecznie języka niemieckiego.

Wśród tylu prac w samym Wiedniu, przy surowém życiu ascetyczném, O. Hoffbauer był przytém zajęty prowadzeniem cysalpińskiéj prowincyi zakonu, w rozproszeniu żyjącéj. Ile to trudów, zmartwień, zawodów, korespondencyi prowadzić zakon i to młody zakon w takiém rozproszeniu? Jak tu radzić o zatrudnieniu, wyżywieniu, pomieszczeniu wszystkich zakonników, chroniąc ich od rozwolnienia ducha zakonnego, przymnażając gorliwości? Jak sposobić młodych nowicyuszów do zastąpienia kiedyś wygasającego pokolenia? A przytém rząd austryacki ówczesny czychał na odkrycie niedozwolonych bractw, towarzystw lub zakonów i bezwzględnie wszystkie zawiązki tłumił i usuwał, jak nam przyszłe wypadki pokażą. O. Hoffbauer na wszystko czas znalazł, był niezmordowanym w gorliwości. A przytém prowadził surowe i ostre życie, w ubóstwie, najprzykrzejszych umartwieniach, w modlitwach, medytacyach we dnie i w nocy. Na braci po świecie rozproszonych baczne miał oko, nad rozkrzewieniem zakonu przemyśliwał, sam dla siebie schronienia nie mając bezpiecznego. Zamyślał czterech z zakonu braci posłać na missyą do Ameryki. Tymczasem skierowano tychże wysłańców w inną stronę.

W roku 1815. przybył do Wiednia kapłan Zgromadzenia Passyonistów, O. Fortunat Maria Ercolani, nominowany na Biskupa Nikopolitańskiego w Bułgaryi i administratora Wołoszczyzny, by tamże przyjąć sakrę

biskupią. Ponieważ się Nuncyuszowi Apostolskiemu Mgrowi Gabrielowi Severoli skarżył na wielki brak duchownych w tamtych okolicach, nuncyusz radził mu udać się do O. Hoffbauera po radę i sam z nim mówił, czyby nie zechciał przeznaczonych na missyą do Ameryki wysłać raczéj do Bułgaryi bliżéj leżącéj, a nie mniéj potrzebnéj apostołów jak w dalekim zachodzie. Zgodził się O. Hoffbauer na propozycyą i wyznaczył na to O. Forthubera; Kleryka po professyi, Libockiego (który od roku 1821—1841. późniéj w Wiedniu pracował i tamże umarł jako konsultor Generalnego Wikariusza); nowicyusza Haetschera (późniéj w Ameryce); i braciszka Maciéj Widhalma. Missya ta nie bardzo się powodziła pomimo szczerych usiłowań Missyonarzy, śli ode wsi do wsi, nauczali w szkołach i w kaplicach, ale nie mieli żadnego stałego dla siebie schronienia. Początkowo mieszkali w Cíople z biskupem razem, późniéj wyprawiono ich do Bukaresztu, ale tam nikt o nich nie spytał, chociaż i hospodar i katolicy nieliczni gościnnie ich przyjęli; przenosili się raz z Bułgaryi do Wołoszczyzny, to znów z Wołoszczyzny do Bułgaryi wracali, często na missyach wiejskich po szopach tylko z bydlątkami przemieszkiwali, a najczęściéj musieli skąpą jałmużną wszystkie swoje opędzać potrzeby. Robili i dalsze wycieczki do Kimniku, Pytesty, Tergowest, Ployeszi i Campolongo; ale nigdzie nie należli niezbędnego przy missyach stałego mieszkania dla zgromadzenia. Wyprawa ta wiele zmartwień i kłopotu robiła O. Hoffbauerowi; raz wręcz pisał do Missyonarzy, iż krwawemi łzami ją opłakuje, a przecież kazał wytrwać na miejscu, dokąd Bóg powołał, tak długo, póki tylko chociażby z najprzykrzejszemi trudnościami była sposobność choć jednę duszę zbawić. W rok po śmierci O. Hoffbauera missyą w Bułgaryi Zgromadzenie zwinęło. W roku 1832. znów wznowiono prace Bułgarskie, ale nie można było dłużéj jak do roku 1841. missyą tę powtórną utrzymać, Z dwunastu kapłanów, tamdotąd wysłanych, większa część wśród niezwykłych trudów pomarła, inni do Wiednia wrócili.

Pomyślniéj powodziło się zgromadzeniu w Szwajcaryi. Do roku 1810. spokojnie ich pozostawiano w Fischbachu u X. de Courten. Ale, kiedy w tym roku w Listopadzie Francuzi zajęli rzeczpospolitą wallizańską, jednym z pierwszych aktów urzędowych zaborczego komendanta było: Redemptorystów rozpędzić. Już to ich po raz piąty spotkało wygnanie w Szwajcaryi. O. Passerat udał się do kantonu Fryburskiego, gdzie go z braćmi łaskawie przyjął Biskup X. Maxym Guisolan, zakonnik Kapucyn. Podzielili się po parafiach i pracowali jak mogli. Kleryków zaś swoich umieścili w kollegium św. Michała w Fryburgu, którém późniéj zawiadowali Ojcowie Towarzystwa Jezusowego. Wszędzie umiano ocenić ich zasługi, rząd kantonu nie stawiał im w niczém przeszkody, ale o założeniu kollegium własnego nie można było dotąd myśleć. Nową sposobność położenia znakomitych zasług podał im Pan Bóg niezadługo. W roku 1814. wojska austryackie zajęły kantony zachodnie Szwajcaryi podczas wojen napoleońskich. Ciężka zaraza tyfusu obozowego pomiędzy szeregami wybuchła, śpitale wojskowe mianowicie w Fryburgu i Bernie przepełnione były chorymi. Tak komenda wojskowa jak świeckie władze wezwały pomocy kapłańskiéj dla umierających i chorych. Biskup udał się do O. Passerat, a ten z największą gotowością i sam stanął do usługi i braci swych ściągnął na pomoc. Z nieograniczoném poświęceniem Redemptoryści przez cały czas wojen i chorób wojskom służyli, za co ich biskup wynadgrodzić pragnąc, wniósł w roku 1817. o pozwolenie do rady kantonalnéj, aby członkom Zgromadzenia Przenajświętszego Zbawiciela wolno było założyć kollegium. Gdy rada kantonalna pomimo stawianych przeszkód przyzwolenie dała, Biskup na prożbę Prefekta d' Odet przeznaczył im w obwodzie Gruyères, w parafii Cerniat klasztór górzysty *Val sainte*, dawniéj przez Kartuzów, późniéj przez Trapistów zamieszkały, ale opróżniony zawsze dla nader niezdrowego położenia. Surowość klimatu i niezdrowisko budynku zmusiło niezadługo O. Passerat do przeniesienio kollegium do Fryburga, gdzie w latach 1839. i 1840. przyzwoity sobie wybudowali klasztor, wydarty im późniéj przez zaborcze rozruchy przeciwników Kościoła, w roku 1847.

Łatwo pojąć, że takie prace gorliwego sługi Kościoła, pomnażane łaską błogosławieństwa bożego nie mogły się podobać nieprzyjaciołom Kościoła, albo zaciężnym jego pracownikom. Zgrzytali przeciwnicy Chrystusa, bo widzieli, jak się pod ręką O. Hoffbauera mnożyło królestwo niebieskie. Zyzem patrzali urzędowi ludzie biórokracyi, że się coś dobrego dzieje bez ich *placetum* i nie z ich świeckiego i światowego ramienia. Zawiścili wreszcie obojętni, leniwi słudzy kościelni, że ktoś odważa się do wyższéj doskonałości sięgać, i że narowi lud do częstszego z Panem Bogiem przebywania. Takiemi wpływami stało się, że w roku 1816. zrobiono wszystkie przygotowania do tego, aby O. Hoffbauerowi zakazać zupełnie kazań. Rozeszła się pewnéj Niedzieli wieść po Wiedniu, że O. Hoffauer ostatni raz ma mieć kazanie. Wszyscy byli przysposobieni na to, że O. Hoffbauer pożegna się ze swymi słuchaczami. Nieprzebrane tłumy ludu ze wszystkich stron miasta cisnęły się do kościółka św. Urszuli, ani myśli było, iżby się pomieścili wszyscy. Ci, co wstępu nie znaleźli, na ulicach czekali. Ale zawiedli się wszyscy, O. Hoffbauer o całém zdarzeniu ani słówka nie wspomniał, a ze swéj strony władze, które dekret przygotowały, cofnęły postanowienie.

Tymczasem poduszczenia nie ustawały. Tak przed policyą jak przed konsystorzem ustawicznie szczuto na O. Hoffbauera. Policya o tém dotąd nie wiedziała, że O. Hoffbauer należy do jakiegoś policyjnie nie autoryzowanego zakonu, że ma u siebie kilku ze swych braci, zawiaduje sprawami zgromadzenia tego. Był to w owym czasie w oczach policyi strasznie kryminalny *casus*. Rozporządzenie *in publico ecclesiasticis* surowemi karami wzbraniało takiego przestępstwa. Toć nawet uznane zakony nie mogły według tegóż przewrotnego statutu znosić się z władzą naczelnego przegłożonego w Rzymie. I to policyą uderzało, jak późniéj opowiadał Tajny Radzca Dr. Stift, nadworny lekarz cesarza, przyjaciel wielki i wielbiciel O. Hoffbauera, dowiedziawszy się po wątku wszystkiego, że do O. Hoffbauera zbiegało się się codziennie tyle najróżnorodniejszych ludzi bogatych i ubogich, świeckich i księży, zagranicznych i krajowców. Nie małe sprowadzało podejrzenie zbieganie się doń akademickiéj młodzieży, idącéj na porcyą obiadu lub wieczerzy, którą dobrodziéj zawsze tam gdzieś w zimnéj kuchni chował i wynosił, widząc głodną studenterią. To wszystko nie podobało się policyi i sprawiło, że, kiedy młody O. Sabelli miał zostać wysłanym do nowo zawiązanego zgromadzenia w Fryburgu, policya przy wydawaniu paszportu wpadła na ślad, że i O. Sabelli i O. Hoffbauer należą do takiego karami zagrożonego zgromadzenia. Zaniesiono oskarzenie surowe do Konsystorza Wiedeńskiego. W Kon-

systorzu ówczesnym we Wiedniu tak jak w fakultecie theologicznym rozmaici ludzie zasiadali. Większość nawet była pracom O. Hoffbauera niechętną. Żacytowano go urzędownie na piśmie na termin dnia pewnego w téj ważnéj sprawie, aby się obżałowany przez cesarsko-królewską policyą X. Jan Klemens Maria trzech imion Hoffbauer, Rektor kościoła i spowiednik Urszulanek, stawił a wytłomaczył z uczynionego mu ciężkiego zarzutu, że należy do zgromadzenia policyjnie nie potwierdzonego. Dla nadania większéj uroczystości temu wysłuchaniu w dzień i godzinę oznaczoną zgromadzili się wszyscy radzcy Konsystorza *in pleno* około zielonego stołu, by być przytomnymi tłomaczeniu i niebawem na radzie wyrok ustanowić. Rada zasiadła, zawołano O. Hoffbauera i pomimo siwego włosa starca blisko o siedmdziesięciu leciech, pomimo świętego życia, którego wszyscy jego sędziowie byli świadkami, pomimo takich prac i takich zasług, nie podano stołka, ale stać kazano. I poczęło się badanie: Imie? Nazwisko? Kiedy urodzony? Zkąd rodem? O. Hoffbauer na wszystko odpowiadał; ale kiedy spytano: „jakiéj religii?“ — z boleścią uczucia na takie w duchownéj władzy badania biórokratyczne odpowiedział: „toć powszechnie wiadomo, że jestem księdzem katolickim.“ Taka odpowiedź sprowadziła mu surową i drażliwie wypowiedzianą naganę. Pojął O. Hoffbauer, o co chodzi, i pokłoniwszy się spokojnie, na głos powiedział: „*nie dobrze jest nam tu być* — ja się oddalę“ — i wyszedł. Przeciwnicy O. Hoffbauera w sali konsystorskiéj przerazili się wyrazem świętego gniewu w twarzy bogobojnego kapłana, przyjaciele jego cieszyli się wielkością cnoty, a sędziwy i pobożny X. Arcybiskup Zygmunt powiedział: „dobrze zrobił, że poszedł“ — i wszelkich inkwizycyjnych kroków przeciw O. Hoffbauerowi tak z tego powodu jak na rekwizycyą cesarskokrólewskiéj policyi jaknajmocniéj zakazał. Niech policya sama policyjne czynności odbywa.

Policya odprawiona, jak się należało, ze strony X. Arcybiskupa wzięła inkwizycyą i prześladowanie w swą rękę! Nieprzyjaciele Kościoła chcieli władzy duchownéj nadużyć do nienawistnego kroku przeciw bogobojnemu i uwielbianemu kapłanowi, aby *odium* od siebie uchylić; odwaga O. Hoffbauera i dobroć Arcybiskupa zmieniły szpetny zamiar. A kiedy biórokracya na swą rękę prześladowanie poczęła, mimowoli dała powód do świetnego zwycięztwa poczciwéj sprawy. — Niespodziewanie tedy przyszło do mieszkania O. Hoffbauera kilku urzędników świeckich na inkwizycyą. Znalazał się i ksiądz taki, który, pomimo że władza duchowna inkwizycyi zaniechała, podał się za narzędzie niby to świadka duchownego w świeckiéj indagacyi naprzeciw księdzu w sprawie duchownéj. Człowiek ten nazywał się X. Braicg, a był duchownym referentem w wydziale rządu dolnorakuskiego. — Z odwołaniem się tedy na prawa Józefa II., poszli i zaczęli od przetrząśnięcia całego mieszkania wielebnego zakonnika. Szukano w książkach, szufladach, skrzynkach, w odzieniu przez całe trzy godziny. I oczywiście nic nie znaleziono. Potém spisano protokół. Po protokóle oświadczono, że X. Jan Klemens Maria trzech imion Hoffbauer z powodu należenia do zakonu niedozwolonego przez wysoką władzę policyjną wzywa się niniejszém, aby albo z zakonu wystąpił, albo państwo cesarstwa austriackiego opuścił. „Ja nie porzucę zakonu.“ — „Porzucać nie trzeba, ale możesz się Wac-Pan sekularyzować.“ — „Ja i tego nie uczynię.“ — „Wtedy musisz cesarstwo opuścić.“ — „Wolę to zrobić.“ — „A dokąd się Jegomość udać zamyślasz?“ — „Do Ameryki, ale z powodu mego podeszłego wieku proszę przez zimę o zwłokę.“

Tu musiał O. Hoffbauer wystawić rewers, że cesarstwo austriackie opuści. Kiedy i tego dopełnił, a panowie komisarze już się wybierali, O. Hoffbauer poruszony do żywego, ale pomimo to spokojny i pokorny, stawa przed nimi i rzecze: „Czy jeszcze co do dopełnienia pozostaje?“ — „Już nic:“ odrzekł cesarski urzędnik. „A przecież coś pozostaje:“ odpiera Hoffbauer. „Cóżby takiego?“: pytają ciekawi. Hoffbauer podniósł rękę i oczy do nieba i powiada: „Sąd ostateczny.“ — Wkrótce po temu obu urzędników znaleziono paraliżem tkniętych; nagłą śmiercią pomarli.

Inkwizycya żadnéj winy nie okazała, ale rząd cesarski przysłał O. Hoffbauerowi rozkaz albo wystąpienia z zakonu, albo opuszczenia w oznaczonym czasie granic cesarstwa rakuskiego. Co tylko było katolickiego w Wiedniu, do żywego się wszyscy przerazili. Baron Penkler pobiegł do X. Arcybiskupa, Arcybiskup do cesarza; „Najjaśniejszy Panie, jeżeli O. Hoffbauer Wiedeń opuści, ja najgodniejszego kapłana tracę.“ — Głos sędziwego pasterza, nauczyciela cesarskiego, znanego z nadzwyczajnego umiarkowania, nie mógł zostać bez skutku, ale według procedury politycznobiórokratycznoaustryackiéj nie mogło się obyć nic nawet w gabinecie cesarza bez referenta, korreferenta, decernenta i audiencyi, a cesarz tymczasem wyjeżdżał do Włoch. Polecił więc przed wyjazdem, aby rozporządzenie władz politycznych intermistycznie zawiesić i od exekucyi na O. Hoffbauerze przez wygnanie z kraju wykonać się mającéj wstrzymano się aż do powrotu z Włoch cesarza, a iżby po powrocie kapelan nadworny i X. Arcybiskup w sprawie przerzeczonéj referat przedłożyli. Zanim cesarz przybył do Rzymu, papież Pius VII. o całym wypadku wiedział i ze sposobności korzystał, by Frańciszkowi dać uczuć, jak wielce Stolica Apostolska ceni zasługi O. Hoffbauera. Gdy cesarz po powrocie referaty przedłożone odebrał, wyraził X. Arcybiskupowi ubolewanie swoje z powodu niegodnego obchodzenia się z tak zacnym mężem, wszelkich przeciw niemu kroków zaprzestać kazał. Chwila była pomyślna, przyjaciele O. Hoffbauera mianowicie X. Darnaut, X. Jakob Frint, znakomity uczony proboszcz zamkowy w Wiedniu, fundator Frintaneum, autor wielu dzieł, a późniejszy biskup S. Hipolitański, X. Ackermann nacierali na O. Hoffbauera, by podał prożbę o upoważnienie do zaprowadzenia Zgromadzenia Przenajświętszego Zbawiciela w państwie austriackiém. Usłuchał, ułożył prożbę, dołączył do niéj spis kandydatów zakonnych, niemieckie tłomaczenie reguły i sam wszystko wręczył cesarzowi. Ten mianował w téj sprawie referentami X. Darnaut, X. Frinta, Radzcę Stanu Stifta i X. Arcybiskupa; polecił odpowiedź przyspieczyć, a rewizyą reguły, która według zwykłego biegu wszystkich władz, wydziałów, urzędów, dykasteryi, ministerstw kilka lat przynajmniéj trwaćby musiała, polecił odłożyć na późniéj. A że chodziło zarazem o przeznaczenie dla zgromadzenia kościoła i domu, cesarz przedewszystkiém rozporządził, aby O. Hoffbauerowi na ten cel oddano kościół *Panny Maryi u brzegu*, albo *przy wschodach* (*Sancta Maria ad litus*, *Sancta Maria ad scalas*, *Maria am Gestade*) we Wiedniu zwykle zwany *Maria Stiegen*, z tego powodu, że leży tuż przy dawniejszym brzegu Dunaju i od jednéj strony wiodą doń wysokie wschody. Jest to jeden z najpiękniejszych kościołów wiedeńskich, cały kamienny, w stylu gotyckim, a po odnowieniu przez zgromadze-

nie bez wszelkiego wątpienia najozdobniejszy w stolicy. Do tego kościoła przylega dom doń należący, zarówno przez wolą cesarską dla Redemptorystów przeznaczony. Kościół ten z domem zawisł dawniéj do jurisdykcyi biskupów Passawskich, kiedy jeszcze sporą część Wiednia do ich diecezyi doliczano. W domu było bióro Generalnego Wikariatu Biskupiego, a w kościele odbywało się nabożeństwo tego urzędu. Po inném określeniu diecezyi, kościół stał się własnością fiskusa, fiskus go zamknął i zapieczętował, i dopiero teraz chodziło o jego otwarcie dla chwały Bożéj.

Po tylu latach walki, trudu i zawodów stanął nareście mąż Boży u celu. Założenie Zgromadzenia już nie ulegało wątpliwości, a przez to nastręczała się najpomyślniejsza pora do rozkrzewienia go na północy. Ile on to razy podczas najtrudniejszych okoliczności pocieszał braci i mawiał: „bądźcie cierpliwi, zaledwie ja oczy zamknę, będziecie mieli domów i fundacyi aż nazbyt.“ — W Lutym roku 1820. szedł z O. Madelenerem ulicą i był widocznie głęboko wzruszony, naraz się odezwał: „dotąd w tém życiu spotykały mnie tylko przeciwności, prześladowanie i niepowodzenia, teraz mnie czeka wielki zaszczyt, ale wolałbym umrzeć, zanim się to wszystko spełni.“ Mówił widocznie o bliskiém zaprowadzeniu kollegium u Matki Boskiéj *ad littus*. Zkądinąd wiemy zresztą, iż już od niejakiego czasu miał świadomość bliskiéj swéj śmierci. Kiedy O. Madelener uczeń Hoffbauera i dla wielkich naukowych zdolności w krótkim czasie professor uniwersytetu wiedeńskiego, jeszcze nie wstąpiwszy do zgromadzenia, ale już do kapłaństwa przygotowany, miał w początkach Września r. 1819. odprawiać prymicye w kościele Urszulanek, jedna z sióstr zapytała go: „pewnie dzień dzisiejszy Jegomości wielką sprawia pociechę?“ — „Zapewne, odpowiada, ale X. Madelener ostatni z mych uczniów, co mi to wesele zgotował.“ Na cztery dni przed śmiercią, chodząc jeszcze, mówił o chorobie O. Starka, który leżał w nerwowéj gorączce, i powiedział do pewnéj siostry: „on wstanie, ale ja umrę: tak, moje dzieci, ja niedługo umrę.“

Znajdowało się wtedy w Wiedniu trzech ojców zgromadzenia: O. Stark, O. Payalich i on. Stark ciężko zachorzał, O. Hoffbauer miał podwójną pracę w spowiedziach, żadnego nie zaniedbał obowiązku, dniem i nocą siadywał przy łożu chorego, a mieszkanie jego było więcéj oblężone jak dawniéj; bo, jeżeli w zaniedbaniu miał licznych prawdziwych przyjaciół, to teraz, kiedy został *persona gratissima*, drzwi jego się nie zamykały od nawiedzania. O. Hoffbauer w niczém się nie zmienił, tylko widocznie starzał i upadał. Dr. Veith, który nawiedzał O. Starka, spostrzegł niknące siły ukochanego starca. O. Hoffbauer, sam powiedział, dawszy O. Marcinowi Sakramenta święte: „jam więcéj chory od niego.“

W Sobotę przed trzecią Niedzielą postu, dnia 4. Marca wieczorem słuchał kilku studentów spowiedzi, już w swym pokoju, skarżył się na zimnisko, ale usiadł do stołu, słuchał uważnie czytania, i był dość wesół. Po wieczerzy napominał braci do modlitwy, rzewnie się rozczulał nad pięknością pieśni, zwykle na błogosławieństwie w Wiedniu śpiewanéj: „*Heilig, heilig, heilig.*“ Wszyscy widzieli coś niezwykłego w całém usposobieniu jego i chcieli rychléj, jak zwyczaj był, odejść. Nie pozwolił.

Nazajutrz dzień w Niedzielę wstąpił ostatni raz na mownicę; ewangelia była o uleczeniu głuchoniemego. Napominał do słuchania Słowa Bożego i świętéj Spowiedzi. Dodał naukę o posłuszeństwie dobrym natchnieniom, pokazując, jak wiele dobrego na świecie tracimy przezto, że na głos wewnętrzny Ducha świętego zamykamy uszy: „O jak wiele dobrego, tak kończył, byłoby się mogło przezemnie samego stać na świecie, gdybym był głosu Bożego zawsze usłuchał!“

Febra się powiększyła, ale nie chciał się szczędzić w pracy. Zasmuciła go nowina odebrana z Rzymu, że tamże zmarła wielka dobrodziejka zgromadzenia, księżna Jabłonowska. Córka téjże, w Wiedniu bawiąca, poleciła odprawić nazajutrz 6. Marca nabożeństwo we włoskim kościele. O. Hoffbauer pomimo ciężkiego paroxyzmu podczas nocy wyszedł na to nabożeństwo o godzinie 10. O. Payalich szedł z nim. Padał śnieg nawalny, O. Hoffbauer szedł pieszo, naczczo, zziąbł mocno, tak, że podczas summy sądzili assysteńci, że co chwila upadnie. Na domiar przyszła córka księżnéj Jabłonowskiéj do zakrystyi, dziękować O. Hoffbauerowi i podziękowaniami bardzo długiemi zatrzymała go jeszcze czas długi.

Baron Penkler wziął dogorywającego do karety, odwiózł i położono go w łóżko. P. Kraus, jeden z jego dobrych znajomych, powiedział: „Ach! przewielebny Ojcze, podobnoś bardzo chory.“ Starzec odpowiedział: „Co Bóg chce, jak Bóg chce, kiedy Bóg chce.“ — Jeszcze tydzień wytrzymał, ale już się z łóżka nie podniósł.

Dr. Veith, lekarz jego i przyjaciel, powiada o ostatnich chwilach jego: „jako umierający był zatopiony w ciągłéj kontemplacyi, oderwany od wszystkiego, co go otaczało; konanie to trwało długo. To właśnie, cobym chciał o tém powiedzieć, jest tego rodzaju, że tego nikomu udzielać nie mogę.“ —

Dnia 14. Marca w nocy lekarze oświadczyli, że koniec bliski. Posłano po X. kanonika Schmida z prośbą, by konającemu przyjacielowi dał świętą wyprawę na drogę wieczności. Chory leżał bez przytomności. Było to po północy na 15. Marca. Kapłan przybył i mówił absolucyą, O. Hoffbauer powtarzał za nim słowa absolucyi, jakoby je nad kim innym odmawiając. „Ojcze! rzekli przytomni, kommunią św. przyjmiesz.“ O. Hoffbauer usiadł, otworzył usta, ręce jak do modlitwy złożył, przyjął hostią i spokojnie ze złożonemi rękoma opadł. Nad ranem o godzinie 6éj wymówił pierwsze słowa ulubionéj pieśni: „*Alles meinem Gott zu Ehren.*“ — O jedenastéj przed południem X. Schmid rozpoczął *Commendationem animae*, chory leżał spokojnie, bez kurczu, bez walki, oddychał coraz wolniéj. Kiedy modlitwy ukończono, a dzwonek w południe na Anioł Pański zadzwonił, święta dusza stanęła przed Bogiem.

KORESPONDENCYE.

(Koresp. urz.) **Gniezno** 19go Kwietnia 1864.

Na dniu 7. Kwietnia r. b. przeniósł się do wieczności X. Józef Mioduszewski, proboszcz kościoła parafialnego w Gołańczy. Urodził się z Wojciecha i Teresy z Wieczorkiewiczów prawych małżonków w Kobylempolu pod Poznaniem. Początki nauk pobierał w domu, następnie odwiedzał gimnazyum w Trzemesznie, a po ukończeniu takowego udał się na akademią do Wrocławia w celu słuchania teologii i filologii, które jednakże porzuciwszy, przeniósł się do wydziału prawniczego. Niezaspokojony, powrócił do pierwszego zawodu i po jednorocznéj oschłości, wrócił do Poznania i z pierwiastkową gorliwością i zamiłowaniem wstąpił do seminaryum teoretycznego duchownego w Poznaniu, do którego w r. 1852 przyjęty został. Wyświęcony w Gnieźnie w seminaryum praktyczném 1854 na kapłana przeznaczony został na wikaryusza do Bydgoszczy. Powołany w r. 1856 do Gniezna na wikaryat do kościoła św. Trójcy, pracował niezmordowanie w kościele i szkole aż do r. 1859. w którym to czasie przeniósł się w skutek uzyskanéj prezenty, powszechnie żałowany, na probostwo do Gołańczy, gdzie w dniu 7. m. b. życie dokonał. Jakim był śp. X. Józef Sebestian Mioduszewski, dowodzi świeża wśród teraźniejszéj powszechnéj, żałoba i smutek konfratrów jego i ludu, którzy go

bliżéj mieli szczęście poznać. Panie racz świecić duszy jego i obdarzać nas dużo w takie cnoty zbogąconymi kapłanami.

(Kor.) **Gniezno** 19. Kwietnia. Szanowny *Tygodniku!* Pozwól, że głos nieznajomy i nieznany jeszcze piśmiennemu światu, odezwie się z poważnéj trybuny Twego orędownictwa. Nie wiem wprawdzie, czy mnie do głosu dopuścisz, dowiedziawszy się z dalszego wątku, że do Ciebie przedewszystkiém dzisiaj słowo me zwrócone. Jeżeli mi użyczysz gościnności, może i do szanownéj publiczności na przyszłość przemówię.

Pozwól, że Ci więc powiem, iż się nie znasz na rzeczy. Rzecz, dorzeczność, czy to pod względem myśli, czy pod względem słowa lub uczynku, nazywam w naszym wieku własną sprawę, własny interes, własną korzyść. Więc nie znasz się na własnéj korzyści. Podobno się skarzysz na brak prenumeratorów. Wierzę, ale czemuż się o nich reklamami nie starasz? Pisz do innych pism korespondencye, chwal siebie i tych redaktorów, którzy ciebie chwalić będą, nie żałuj na inseraty, reklamy, recenzye, jedném słowem po kupiecku rzecz uchwyć a zaraz abonentów przybędzie.

Na drugiém miejscu nie zapominaj, byś często, pochlebnie, z uwielbieniem o tych mówił, którzy cię czytać będą. Zapomnij o papieżu i o missyach. co nam do tego, jak w Kochinchinie męczenników ścinają i smażą, jak masoni mnichów w Neapolu i Turynie o głodzie i chłodzie z domów własnych wypędzają, co nam do tego i owego — daleko lepiéj zrobisz dla swego pisma, pisząc o wielkich ludziach naszéj okolicy, jak wiele mówią, jak mało czynią, a jak mniéj jeszcze myślą.

Jeżeli kto co napisze, zlituj się sam nad sobą, pochwal, bo pisząc prawdziwą przyganę, straciłeś abonenta, a zyskałeś nieubłaganego adwersarza, który Ci będzie czytelników odmawiał. Ale nie chcę rzeczy w żart obracać, a pragnę powiedzieć coś do rzeczy — np: do pospolitéj rzeczy i do rzeczy prawdziwego dobra *Tygodnika.* Pismo wasze za mało zajmuje się bieżącemi sprawami i potrzebami własnego kąta.

Nie jakobyście mieli przepisy dawać i wtrącać się w rządy. Broń Boże! To do was nie należy. Ale powinniście w obrębie istniejących przepisów, praw kościelnych, ustaw miejscowych oglądać się, czego w ich wykonaniu nie dostaje; jak temu zapobiedz, aby wszystko szło zgodnym torem. Władza duchowna stawia zasady i daje przepisy, ale chodzi o to, aby one były wszędzie i jednako wykonane. Chodzi o bractwa, chodzi o pielgrzymki, chodzi o odpusty, o posty, chodzi o jednolite tych wszystkich ustaw przeprowadzenie. Ja to szanownéj Redakcyi tylko napomykam i wskazówkę daję, niechajże ci, co się podjęli pisać artykuły, o tém także artykuł jeden lub drugi napiszą. Mam tu naprzód na oku Towarzystwa Wstrzemięźliwości. Niejednostajne praktykowanie tego bractwa tak na ambonie i w konfesyonale, jako i w życiu potoczném, nieobliczone szkody sprowadza w tém świętém i błogosławioném dziele. A nawet więcéj powiem, że ludzie umysłu słabego i niewykształconych wyobrażeń, postrzegając, że jeden kaznodzieja wiedzie do Sasa a drugi do Lasa, gorszą się z tego i zaczynają podejrzliwie niedowierzać i w innych artykułach.

Otóż mi się bardzo widzi, iż gdyby *Tygodnik* zajął się takiemi blisko nas w praktyce obchodzącemi sprawami, toby może czasem miał kwaśne jabłka do trawienia jak np. „*niby to*“ mądre artykuły „*Dziennika Poznańskiego,*“ aleby szanowną to jest duchowną publiczność zajął do pochopniejszego czytania i nie jednoby dobre zrobił.

Na zakończenie przypomina mi się na ten przykład, jak tutaj mówią w gnieźnieńskiém, sprawa i rozprawa o missyach i rozmaitém ich obchodzeniu.

P. S. Artykuł o Hoffbauerze, odebrany niedawno w *Tygodniku,* jest dla niektórych czytelników za długi. O. Hoffbauer powinien był koniecznie, albo krócéj żyć, albo mniéj pracować. Co to będzie, jeżeli o nim jeszcze choć drugie tyle odbierzemy. Do zobaczenia!

(Kor. urz.) **Poznań** dnia 20. Kwietnia. 1864.

Na następujące legata zostały wydane ordynacye:

1. dnia 4. Marca r. b. na zapis Hrabiego Józefa Mielżyńskiego Tal. 25 dla kościoła w Gościeszynie na jednę mszą rocznie za duszę Jana Mielżyńskiego.

2. dnia 16. Marca na legat Ferdynanda Maczewskiego z Koźminka Tal. 50 dla kościoła w Koźminku na nabożeństwo żałobne za duszę żony Amalii z Langów Maczewskiéj.

3. dnia 16. Marca na legat Jana Pałczyńskiego z Winiar Tal. 150 dla kościoła św. Wojciecha w Poznaniu na 4 msze za duszę żony Maryanny i swoją po nastąpionéj śmierci i roczne wymijanki.

4. dnia 17. Marca, na legat Frańciszki Stróżyńskiéj Tal. 100 dla kościoła Pokarmelitańskiego w Poznaniu na 4 msze za duszę Frańciszki i Sebastyana małżonków Stróżyńskich i roczne wymijanki.

5. dnia 17. Marca na legat Józefa i Katarzyny małżonków Nietertów z Twierdzelewa Tal. 100 dla kościoła w Rokitnie na aniwersarz.

6. dnia 17. Marca na legat Antoniny Szymkowiakowéj wdowy z Małachowa Tal. 100 dla kościoła w Kunowie na nabożeństwo żałobne za duszę Kaspra Szymkowiaka a po śmierci testatórki i za jéj duszę z rocznemi wymijankami.

7. dnia 17. Marca r. b. na legat Jakóba i Agniszki małżonków Janerczaków Tal. 20 dla kościoła w Trzcinnicy, za duszę Julianny Grycmann i testatorów po ich śmierci.

8. dnia 17. Marca, na legat Michała Topolina gospodarza z Bałamącka Tal. 100 dla kościoła w Odalanowie, na msze za duszę jego.

9. dnia 18. Marca, na legat Antoniego Budzyńskiego Tal. 100 dla kościoła w Wilkowie polskim, na 4 msze za duszę Urszuli Budzyńskiéj i Małgorzaty Szymańskiéj, jako i testatora po jego śmierci.

10. dnia 30. Marca, na legat Weroniki Kasubki Tal. 100 dla kościoła w Starychdługich na msze za duszę męża Jana i jéj po nastąpionéj śmierci.

11. dnia 30. Marca, na legat Reginy Spoeth Tal. 50 dla kościoła w Starychdługich na msze za duszę męża Antoniego i jéj po śmierci.

12. dnia 30. Marca, na legat wdowy Elżbiety Biedermann Tal. 50 dla kościoła w Starychdługich na msze za duszę męża Andrzeja i swoją po śmierci i roczne wymijanki.

W miejsce JX. Waszkiewicza kommendarza w Lutyni, który przeniósł się do Strzałkowa, udzieloną została JX. Marcinkowskiemu, wikaryuszowi przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu, kommenda na tożż beneficium na mocy złożonéj prezenty.

JX. Niszkiewiczowi powierzono zarząd nad kościołem w Obrze na mocy udzielonéj mu kommendy.

Dotychczasowemu Altarzyście w Michorzewie JX. Kranz, jak również JX. kommendarzowi Zielińskiemu w Dalewie, udzielono pensye emerytalne; pierwszemu z dniem 1. Kwietnia, a ostatniému z dniem 1. Maja r. b.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. Jeden z korespondentów rzymskich do dziennika *le Monde* opisuje uroczystość wielkanocną w Rzymie temi słowy:

Dień Wielkanocny, on dzień radości, został dziwnie smutkiem zamącony. W życiu mojém takiéj sceny wzruszającéj, jak w kościele św. Piotra, nie byłem świadkiem. Kiedy papież się ukazał, uderzyła mię zmiana na jego słodkiém obliczu. Bladość, znużenie, cierpienie, słabość malowała się na téj twarzy. Kościół był napełniony ludem, lecz ponury; po za kościołem chuczał wicher silny, i deszcz ulewny padał. Niespokojność, jaka opanowała wszystkie umysły w Rzymie na wiadomość o chorobie Ojca św. bynajmniéj się nie uciszyła za jego okazaniem. Kiedy się msza św. skończyła, sądzono, że błogosławieństwo z balkonu udzielone być nie mogło; dla tego zaniesiono Ojca św. na środek kościoła. Podniósł się ten święty starzec, a jak tylko rozpoczął wymawiać zwykłe formuły, rzęsiste łzy po twarzy spływać poczęły. Dwa razy przerwał, i podnosił ręce, by otrzeć oczy zapłakane; głos mu się rwał; w końcu upadł na krzesło i ledwo akt ten dokończyć podołał. Opisać wam uczucie, jakie ogarnęło niezmierne tłumy, jest niepodobna. Widziałem oczy łzami przepełnione, nawet Anglików protestantów. Chwila ta była jakoby uosobieniem, żywym obrazem wszystkich obaw i trosk Kościoła św. Zdawało się, że dreszcz jakiś przebiegł przez wszystkie serca i umysły. Szkoda, że cała Europa na to nie patrzała!

2. Zapewniają, że Ojciec św. bardzo jest zasmucony wiadomościami, jakie przychodzą z Polski, i że boleje nad obojętnością rządów europejskich dla téj szlachetnéj sprawy, którą Rossya zatopić zamierza w strumieniach krwi katolickéj i zmusić do milczenia, lecz którą sam Bóg weźmie w ręce, jeżeli ludzie tyle małoduszności pokazują. —

3. Dzień 12. Kwietnia jest rocznicą powrotu papieża Piusa w r. 1850. z Gaety i cudownéj ochrony od śmierci przy załamaniu się sali u św. Agnieszki *extra muros.* Dzień ten i tego roku z wielką uroczystością obchodzono. Ojciec św. udał się do św. Agnieszki *extra muros* na podziękowanie Panu Bogu za ocalenie cudowne jego życia; po drodze witały go wszędzie okrzyki radości. Wieczorem zaś świetna była illuminacya.

4. Każdego roku posyła papież osobie, któréj chce dać dowód swéj łaskawości i ojcowskiego przywiązania, palmę, jaką w Niedzielę Palmową otrzymuje. Tego roku przesłał ją młodéj hrabini Leon de Limminghe rodem z Belgii, bratowéj hr. Alfreda de Limminghe, który w Rzymie w r. 1861. przez siepaczy rewolucyi zamordowany został.

5. Święto Zwiastowania Najśw. Maryi Panny przypadające w r. b. na Wielki Piątek, odłożone zostało na Poniedziałek 4. Kwietnia.

Nabożeństwo papieskie odbyło się podług zwyczaju w kościele św. Maryi Minerwy, należącym do Zakonu Dominikańskiego, siedzibie bractwa *Santissima Annunziata*, które wyposaża ubogie dziewczęta.

Ojciec św. wyjechał z Watykanu w galowym pojeździe około godziny 10. w towarzystwie kardynałów de Luca i Pentini.

Przyjęty u drzwi klasztoru przez kardynała Patrizego, protektora zakonu św. Dominika, przez jenerała i innych dygnitarzy zakonu, ubrał się Ojciec św. w szaty pontyfikalne i po adoracyi Najśw. Sakramentu został zaniesiony na *sedia gestatoria* do tronu przyrządzonego koło ółtarza wielkiego, i tam słuchał mszy św. odprawionéj pontyfikalnie przez kardynała Bedini arcybiskupa z Viterby i Toskanella.

Po mszy św. pozwolił Ojciec św. całować swe nogi zakonnikom klasztoru, i wielkiéj liczbie duchownych i świeckich.

Na widok Ojca św. zupełnie zdrowego, lud rzymski cisnął się na wszystkich ulicach, któremi papież przejeżdżał i dawał mu oznaki miłości, czci i przywiązania; balkony i okna przybrane w kwiaty, dywany; tysiączne głosy prosiły o błogosławieństwo apostolskie.

Wybór towarzystwa rzymskiego zebrał się ne placu Minerwy i w jednéj chwili zarzucił kwiatami przybywający powóz Ojca św. Wieczorem illuminowano kopułę i fasadę bazyliki Piotra św.

Podajemy przy téj sposobności liczbę posagów, jakie w roku bież. w dzień Zwiastowania Matki Boskiéj towarzystwo *Santissima Annunziata* wydała. 818 dziewcząt otrzymało posagi, a suma pieniędzy dochodzi 25,630 tal. rzym. 53 bajoki.

W roku 1839. wyposażyło bractwo 363 panny a w 1863 r. 790. Z każdym więc rokiem zakres swéj dobroczynności rozszerza.

6. Podajemy dzisiaj bliższe szczegóły *accademia sacra* odbytéj w Rzymie *in Castro Pretorio* w Wielki Poniedziałek na cześć Krzyża św. i na korzyść Świętopietrza. Koszary nowe placu pretoryańskiego zostały stósownie ku temu przyrządzone. Sala, na któréj koncert i cała ta uroczystość odbyć się miała przystrojona trofeami, chorągwiami, krzyżem, wieńcami. 5 mów w 4 językach ogłoszono. Mówcy obrali sobie za temat rozpraw tryumf krzyża św. W przerwach grała orkiestra kompozycye na ten sam temat. Adwokat Farnesi, poeta rzymski deklamował bardzo piękne wiersze swego utworu i rzęsiste otrzymał oklaski; lecz najwspanialszą ozdobę téj uroczystości, co ściągnęło wielką moc ludzi, bo 1300 osób, była muzyka Liszta. Artysta ten, który od lat 15 milczy, wykonał na fortepianie cztery własne kompozycye. Tak potężne jest w nim uczucie katolickie i przywiązanie do Ojca św., że przerwał długie milczenie, by się znowu dać słyszeć publiczności. Słuchacze zachwyceni zentuzyazmowani zostali znakomitą grą słynnego artysty. Dochód z tego koncertu przyniósł 4000 tal. rzymskich, które Ojciec św. dla zakładów miłosierdzia przeznaczył. — Dzienniki rzymskie unoszą się nad tą uroczystością i pochwał nie szczędzą dla mówców, dla artysty i poety. Podajemy w dosłownem tłomaczeniu mowę Mgr. Nardi, która zakończyła świetną uroczystość:

„Zadanie moje, Panowie, jest najłatwiejsze, bo mam wam *Eminentissimi Patres* (kardynałowie Pitra, Reisach i Guidi) tobie wielebny Mgrze (Manning) i tobie znakomity poeto, złożyć podziękę za tyle wzniosłych słów, jakieście do nas przemówili okazując w symbolu chrześcijańskim jego nauki i dobrodziejstwa, jego walki i zwycięztwa, jego wielką przeszłość i przyszłość zapewne jeszcze większą. Moje dzięki należą się także tobie, człowieku nadzwyczajny (Liszt), którego Bóg obdarzył darem innéj mowy, słyszanéj i podziwianéj od wszystkich narodów, za pomocą któréj razem z innymi znakomitymi artystami te same myśli w harmonii nieporownanéj oddałeś

Wiele wdzięczności i wam dostojni słuchacze się należy, żeście udział wzięli w téj uroczystości. Z krain dalekich przybyliście, obcy po większéj części w mieście, które was przyjęło; nieznani jedni drugim, różni co do języka, ojczyzny, stanu a może i wiary, wszyscyście spotkali się, zeszli razem w jednéj i téj saméj szlachetnéj myśli, wesprzeć jednego z najszlachetniejszych i najuboższego mocarza. Wiedząc, że Pius IX. nikogo czuléj nie kocha nad lud swój, dopomogliście mu spełnić pierwszy i najsłodszy obowiązek księcia i kapłana, uprawy umysłu i serc synów wielkiéj familii, zapomnianéj od człowieka pospolitego i światowego, lecz zawsze drogiéj jego i waszemu sercu, familii ubogich.

Ofiara wasza, Panowie, będzie nasieniem, które wyda owoce dla nowego pokolenia powołanego przez Opatrzność do zaludnienia tego sławnego miasta, które religia, pomniki, dzieje, sztuka, natura, miłość przyjacioła nawet nienawiść wrogów po nad wszystkie inne miasta wynoszą. Ofiara ta i wam błogie wyda owoce; jeżeli bowiem żaden dobry uczynek bez nagrody nie pozostaje u Boga, dzisiejszy na największą nagrodę zasługuje.

Lecz, Panowie, ofiara ta, którą dzisiaj złożyliście u stóp Naczelnika Kościoła chrześcijańskiego, ma dla mnie inne jeszcze wznioślejsze znaczenie i budzi we mnie nadzieje jeszcze większe. Zdaje się oglądać jutrzenkę dnia, objawionego prorokom Izraela, w którym, po zniszczeniu wszelkich zaporów, które nas rozdzielają, po zagładzie wszelkich niezgód, niesprawiedliwych nienawiści, dawnych przesądów, jedna tylko będzie trzoda i jeden pasterz i wszystkie narody braćmi się uznając bratnie dłonie uścisną sobie u stóp krzyża w cieniu Watykanu. I któż to wie, Panowie, czy te drogi, po których człowiek i jego myśl rączo biegą w czasie i przestrzeni; czy ten ruch tak nowy jak niezwyczajny, który spostrzegać się daje we wszystkich warstwach społeczeństwa; czy nawet te wysilenia spotęgowane bezbożności nie są środkiem, przez który mądry rządca świata całego spełnić chce swe cudowne zamiary!

A ten zamiar zdaje nam się być największy, najwięcéj dobroczynny, najgodniejszy Bogu połączyć w jednéj wierze rozłączone członki ludzkości, ażeby wszyscy uznali i czcili jednego Boga i syna Jego Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa. Dopóki ten dzień nie zaświta, dopóki Chrześcijaństwo nie rozszerzy się aż do krańców ziemi, nasz święty Kościół, Panowie, cierpliwą pracę daléj prowadzić będzie, któréj się od 19 wieków poświęca. Posyłać będzie na jedną i drugą półkulę swych posłanników i święte dziewice i zamieniać będzie w spokojne i wieczne zdobycze Chrześcijaństwa i cywilizacyi zwycięstwa Lwa brytańskiego i francuskiego Orła. Zdobycze więcéj dobrodziejstw przynoszące; gdyż jeżeli wojna podbija, Ewangelia nawraca; jeżeli wojna łzy wyciska, Ewangelia je osusza; jeżeli wojna sławę ludów podnosi, Ewangelia czyni je szczęśliwszymi i lepszymi i podnosi człowieka z tego padołu płaczu do życia nieśmiertelnego.

Co do nas, Rzymianie, do nas kapłanów, my nigdy nie zaprzemy się missyi, jaką nam Opatrzność udzieliła, niech będą czasy najtrudniejsze i najprzykrzejsze. Prowadzeni i podtrzymywani przez najlepszego z Biskupów, czuwać będziemy około krzyża, który ma swe korzenie we Watykanie, lecz ramiona rozciąga na całą ziemię. Opierać się będziemy naszym nieprzyjaciołom, chociażbyśmy mieli być obdarci ze wszystkiego, wygnani, wrzuceni do więzień, na śmierć wskazani; opierać się będziemy nie z bronią nienawiści i zemsty w ręku, lecz z bronią miłości, cierpliwości, modlitwy, którą nieustannie wznosić będziemy, nawet za wrogi, nie aby ich Bóg karał, lecz aby ich nawrócił. My nie mamy, ani téż żądamy innéj broni; ta broń nam wystarczy, gdyż pomoc mamy w Tym, który rzekł: *„a to jest zwycięztwo, które zwycięża świat, wiara nasza“* (I Jan św. V, 4.)

7. Arcyksiąże Maxymilian a dzisiaj już Cesarz Mexykański miał podobno napisać list do Ojca św. z prożbą, aby nakazał Arcybiskupowi w Mexyku zawiesić tymczasowe wszelkie reklamacye w sprawach kościoła aż do przybycia nowego cesarza. Arcyksiąże obiecywał w liście, że skoro obejmie tron, zawrze konkordat ze Stolicą św. Twierdzą, że papież zamiast zakazać Arcybiskupowi Labastida gorliwego popierania spraw Kościoła mexykańskiego, oświadczył księciu zadziwienie nad podobném żądaniem i przypomniał mu zobowiązania domu Habsburgskiego względem Kościoła rzymskiego.

8. *Czas* otrzymał z Wiednia dnia 16. Kwietnia telegram następującéj treści: Według doniesień otrzymanych tu z Rzymu, Papież ustępując naleganiom cesarza Napoleona, zamianował kardynałem Lucyana Bonapartego (ur. 1825, syn Karóla, a wnuk Lucyana brata Napoleona I. i Zeneidy córki Józefa niegdyś króla Hiszpańskiego). Stósunki między Paryżem a Rzymem stały się przez to wielce przyjaźnemi. Minister papieski Mgr. Merode przeznaczony jest na nuncyusza do Mexyku.“ — Ile jest prawdy w tych doniesieniach, czas niedaleki okaże.

9. Zdrowie Papieża polepsza się zdnia na dzień. Dzienniki *Italia* i *Indépendance belge* nie bardzo rade temu; śmierć papieża obwołując po świecie obliczały już naprzód i cieszyły się skutkami, jakie taka śmierć sprowadzi na świecie. *Italia* mowiła faryzejskim tonem współczucia: „Jakakolwiek jest siła moralna papieża, jakkolwiek bohatersko opiera się złemu, które mu grozi, Pius IX wie, że dni jego są policzone, a jego wysilenia zdradzają jego zwątpienie. Kazano mu udział wziąść w nabożeństwie w kościele Minerwy. Czyż to nie okrucieństwo ze strony radców Ojca św., nakładać mu obowiązek ciężki pokazywania się Rzymianom.“ *Indépendance belge* już oznajmiała o wielkiém przesileniu jakie w Rzymie panuje, nie tylko w skutek śmierci pewnéj papieża, lecz w skutek antagonizmu, jaki panuje pomiędzy otoczeniem papieża z jednéj strony, a władzami francuskiemi. I wnioskuje *Indépendance*, że opór Francuzów przy wejściu wojsk włoskich do Rzymu więcéj pozorny będzie, jak rzeczywisty. Wszystkie te rachuby za wczesne; Pius IX z każdym dniem nowych sił nabiera.

10. *Giornale di Roma* w trzech dodatkach listę imienną ogłosiła ofiar Świętopietrza zebranych w Listopadzie r. z. w Rzymie przez *Archiconfraternita di San Pietro* i w obcych krajach zebranych przez towarzystwa od téj Archikonfraternii zależnych. Ofiary

te wręczone przez deputacyą papieżowi wynosiły 4593 tal. rzym. 39 bajoków.

11. *Osservatore romano* donosi, że duchowieństwo miasta Luca posłało adres do Ojca św. w święta wielkanocne z 3800 franków Świętopietrza i różnemi drogiemi kosztownościami.

Polska. Księża Augustyanie w Warszawie zostali skazani przez Berga na sztrof 300 r., pod pozorem, że mieli złożyć rządowi narodowemu ofiarę w kwocie 1000 złp.

2. Murawiew na Litwie przywłaszczył sobie atrybucye władzy nietylko świeckiéj ale i duchownéj, i to we wszystkich wyznaniach. Nie pytając wcale władz duchownych lub kuryi rzymskiéj, ani radząc się kanonów nominuje proboszczów, obsadza nimi wakujące miejsca według swego rozumienia, a nadto we Wilnie drukować kazał rubrycelę, w któréj wszystkie zmiany przez niego zarządzone są umieszczone tj. poopuszczane wszystkie osoby duchowne, które on destytuował, a zamieszczone te, które on poobierał. W rubryceli téj nie masz wcale zamieszczonego ks. biskupa Krasińskiego uwiezionego na Sybir.

3. System moskwiczenia Litwy przeprowadza Murawiew z największą konsekwencyą i zalewa prowincye polskie sobie poddane czynownikami sprowadzonymi z głębi Rosyi, którzy najsurowsze mają zalecenie krzewić prawosławie, a tępić katolicyzm i żywioł narodowy polski. Najnowszy okólnik litewskiego satrapy z dnia 27 Marca do naczelników gubernii: Wileńskiéj, Grodzieńskiéj, Kowieńskiéj, Mińskiéj, Witebskiéj i Mohylewskiéj, ogłoszony w *Wileńskim Wiestniku*, nowych pod tym względem dostarcza dowodów i oświeca co do środków dla dopięcia celu używanych. Podajemy tu całkowity jego przekład:

„Z dochodzących do mnie wiadomości o czynności polubownych pośredników (mirowych) nowo mianowanych w kraju powierzonym głównemu zarządowi mojemu, powziąłem przekonanie, że niektórzy z nich w zupełności uznają tak znaczenie włożonych na siebie obowiązków w obecnych okolicznościach, jako też i ten kierunek czynności, który najbardziéj pożytecznym być może; znajdując się bez przerwy w powierzonych sobie ucząstkach, przez częste zwiedzanie włości i ciągły bezpośredni stósunek z osobami do zarządu włościańskiego wybranemi, oraz z samymi włościanami, ułatwili oni do siebie przystęp wszystkim potrzebującym ich pomocy, potrafili wytłumaczyć uwolnionym od poddańczéj zależności włościanom prawa i obowiązki na mocy ukazu 19 Lutego (2 Marca) dla nich wypływające, oraz przyczynili się znakomicie do wprowadzenia na właściwą drogę samorządu gmin włościańskich, który przez czas tak długi tylko na papierze tutaj istniał. Niezmordowaną troskliwością o prędkie i słuszne załatwienie spraw w obrębie swéj władzy zasłużyli sobie na powszechny szacunek, ciągle baczną starannością o właściwe zadośćuczynienie potrzebom ludności włościańskiéj, oraz roztropną chęcią zasłonienia włościan przed wszelkiemi przeciwnemi prawu wymogami polskiéj propagandy, a także ciągłą dążnością do usunięcia w praktyce wszelkich przeszkód do rozwoju oświaty ludowéj, pozyskali zaufanie ludności i *wpływem swoim ułatwiają rządowi przeprowadzenie tych wszystkich środków, których wymaga położenie kraju dla ugruntowania w nim zasad narodowości rosyjskiéj w duchu prawosławia*, a osłabienia wszelkiego obcego wpływu. Zbliżywszy się do ludności włościańskiéj, w sprawie, którą goraco do serca biorą, działają oni równocześnie w zgodzie z dostojnymi przedstawicielami prawosławnego wiejskiego duchowieństwa, które przez długi czas było jedynym przewodnikiem ludu; to też mogą liczyć na współdziałanie i poważanie miejscowego wojennego i innego naczelnictwa, gdyż zadanie, jakie wszyscy przed sobą w tym kraju mają, może tylko ucierpieć z powodu niejednakowości poglądu lub rachuby drobnego samolubstwa.

„Miło mi wyrazić szczere podziękowanie dostojnym działaczom polubownym, którzy z zaprzaniem się podążają ku zbawiennemu celowi drogą przez siebie dobrowolnie obraną; miło mi zapewnić, że na nich szczególnie zwrócona uwaga rządu.

„Niestety, nie wszystkie osoby, zajmujące obecnie posady polubownych pośredników, odpowiadają wymaganiom, które i w pojęciu ludności wiejskiéj i w widokach rządu są niezbędnym warunkiem godnego pełnienia tych obowiązków. Wielu, zamieszkawszy w miastach, rzadko zwiedzają ucząstki swoje, ograniczają się na piśmiennem rozwiązaniu spraw sobie przedstawionych, pozostają obcymi ludowi i potrzebom jego, a stroniąc od wymagaméj przez okoliczności żywéj działalności, poddają się rozmaitym wpływom, nie myśląc wcale o korzyściach *sprawy* i do tego tylko dążą, by nic nie naruszyło ich bezczynności, będąc całkiem obojętnymi dla *sprawy zaszczepienia i wzmocnienia narodowości rosyjskiéj*, obudzenia we włościanach dokładnego pojmowania nadanych im praw i rozsądnego uznania włożonych obowiązków oraz konieczności rozpowszechnienia piśmienności rosyjskiéj a zarazem i gruntownych zasad oświaty i narodowości, takie osoby zbyt mało tutaj korzyści przynoszą i w takimże do ludu pozostają stósunku, jak byli miejscowi urzędnicy, o których dobréj woli mieliśmy tyle powodów powątpiewania.

„Uważam za niezbędne prosić JWPana o zakomunikowanie pp. pośrednikom polubownym tego mojego poglądu na ich działalność, w jakim to celu przesyłam panu.... egzemplarzy niniejszego okólnika; zarazem JWPan nie poprzestaniesz ciągle przypominać pp. pośrednikom polubownym w powierzonéj panu gubernii, że, nie zważając na ścisłe wykonywanie obowiązków ukazem 19 Lutego przepisanych, osobistą działalnością swoją powinni pozyskać poważanie i współczucie ludności wiejskiéj, obracając całkowicie swą czynność na „obudzenie w niéj ducha narodowości rosyjskiéj“ a przeciwdziałanie propagandzie polskiéj, za przykładem osób, które pod tym względem pożądane otrzymały skutki. Ponieważ zaś do tego najbardziéj może się przyczynić ciągłe znajdowanie się pp. pośredników polubownych we właściwych ucząstkach oraz częste objazdy dla zwiedzenia włości, polecam więc JWPanu wezwać pp. pośredników polubownych do zamieszkania w ich ucząstkach; dla ułatwienia zaś wynalezienia wygodnego lokalu upoważniam pana do wyznaczania im takowego po dworach obywatelskich w dobrach pod sekwestrem zostających a to za porozumieniem się w tym względzie z izbą dóbr państwa.“

4. Z diececzyi Chełmskiéj w Król. Polskiém donoszą *Słowu*, że biskup obrządku słow. ks. Kaliński został zasuspendowany i przeniesiony jako paroch na swoją dawniejszą parafią. Kler chełmski zamierza uprosić sobie jednego z dostojników duchownych z Galicyi na miejsce ks. Kalińskiego. Dla oczyszczenia powoli dróg do krzewienia prawosławia usuwa rząd moskiewski naprzód osobistości, mogące stać temu na zawadzie. Kaliński przyczyniając się swoją czynnością do ustalenia ściśléj jedności Kościoła unickiego z katolickim, nie mógł być cierpianym dłużéj przez rząd na tak wysokiém stanowisku, pozbawiony urzędu na proboszcza deputowanym został. Rząd rosyjski nie może się zdecydować, kogoby następcą jego mianować, i Aneków aż we Lwowie o to starania robił.

5. Korespondent z Warszawy do *Wieku* pisze, że z Litwy straszne przychodzą wieści o gwałtownem nawracaniu na prawosławie. Naprzykład, że w powiecie prużańskim kozacy spędzają gwałtem do cerkiew rodziny drobnéj szlachty zaściankowéj, a popi zapisują ich nazwiska w spisy prawosławnych. Doniesienia te o zmuszaniu na Litwie drobnéj szlachty czyli tak zwanych jednodworców do przechodzenia na schizmę potwierdzają po niekąd *Grodzieńskie Guberskie Wiedomosti*, które piszą: „W powiecie prużańskim przyjęło w ostatnich czasach prawosławie: 9 znacznych rodzin szlacheckich, 17 dusz męzkiéj a 19 żeńskiéj płci; 69 rodzin szlachty drobnéj 146 dusz m. a 109 dusz ż. płci; 21 rodzin miejskich, 32 dusz m. a 3 ż. płci; i 3 rodziny włościańskie 7 dusz m. a 5 ż. płci, razem więc 102 rodziny o 338 duszach, z których 202 męzkiéj a 136 żeńskiéj płci.“ Że stósunkowo liczba włościan tak drobna jest, tém tłomaczyć należy, że włościanie w krajach Zabranych już za czasów Mikołaja do przejścia na prawosławie zmuszeni zostali.

6. *Dziennik Poznański* wydrukował list z Inflant polskich pisany z d. 20 Marca o prześladowaniu religii i Duchowieństwa w tych okolicach. Zamieszczamy go tutaj dosłownie:

Wiadomo wam dostatecznie, że Moskwa, widząc zobojętnienie Europy na największe nawet jéj barbarzyństwa, dokonywane w ziemiach polskich, postanowiła nietylko uśmierzyć w jakikolwiek bądź sposób powstanie i zniszczyć narodowość naszą przez wysyłanie tysiącami rodzin w śniegi Syberyi, ale nadto usiłuje nas zmusić przemocą i gwałtem do zaparcia się wiary przodków i do przyjęcia prawosławia. Sądząc, że w oczach ludu polskiego tak starannie przez Moskwę utrzymywanego w ciemnocie, zdoła poniżyć kościół katolicki przez zbeszczenie go i znieważanie jego świętości, zamieniał rząd moskiewski systematycznie świątynie pańskie w domy więzienia lub koszary, przybytki strasznych cierpień lub wyuzdanéj rozpusty, i mniema, że w ten sposób zdoła utorować drogę prawosławiu. Widząc zaś, iż się zawodzi w rachubach, rzuciła się z tém większą gwałtownością na kapłanów katolickich, którzy niezłomną wiarą i płynącą z niéj siłą podtrzymali kościół od upadku. Odtąd kapłani stali się szczególnym przedmiotem nienawiści i krew męczenników znów zbroczyła ziemię polską, jak to miało miejsce podczas nawracania unii na schizmę. Prześladowanie religii, znieważanie kościołów, wywiezienie kilkuset księży na Sybir, a drugie tyle trzymane jeszcze w podziemnych lochach cytadel, nareszcie rozstrzelanie z nich kilkunastu, ażaliż nie daje prawa do porównania obecnego prześladowania katolicyzmu w Polsce pod berłem moskiewskiém z prześladowaniem pierwszych chrześcian z czasów pogańskich? Przytaczamy tu jeden z tysiącznych faktów świeżo dokonany przez Moskwę w naszéj prowincyi, gdzie prawie już od 10 miesięcy zgnębiono powstanie.

Dnia 24 Lutego, proboszcz dynaburski, ks. Bolesław Alexan-

drowicz, prosił władze moskiewskie o pozwolenie pojechania do Rygi we własnym interesie i otrzymawszy takowe teogż dnia wyjechał. Tymczasem w nocy z 24 na 25 otoczono wojskiem kościół i plebanią i rozpoczęła się rewizya do tyle ścisła, że poszukiwano na poddaszu, przetrząsano beczki z warzywem, rewidowano wikarego i kapelana, wreszcie całą rodzinę ks. Alexandrowicza mieszkającą przy nim: 70letniego ojca, siostry i brata, następnie zrewidowano zakrystyana i organistę. Kościół przez noc całą otoczono strażą i rozpoczęto najściślejszą rewizyą w zakrystyi, za ółtarzem, na wieży i w sklepach, gdzie nawet trumienki niemowląt nie uszły świętokradzkiéj ręki. Kościół był pełen żołdactwa gotowego do rabunku. Taka nagła napaść na kościół pod niebytność plebana, bez uszanowania świętości miejsca cóż dowodzi? czego chce i na co porywa się Moskwa? — niech odpowie przed Europą, my podajemy tylko fakta. Cóż po tyle starannéj rewizyi znaleziono? oto nic. Lud roboczy zwykły przychodzić na pierwsze msze św.; zastawszy kościół zamknięty a przy drzwiach straże, rozniósł trwogę po mieście. Podczas tych rewizyi posłano telegram do Rygi, aby uwięzić jadącego księdza Alexandrowicza; jakoż wkrótce przywieziono go i osadzono w wilgotnym lochu, w kazamatach. Aby zaś usprawiedliwić swój napad, zmyślono niestworzone rzeczy, jakoby w kościele znaleziono składy prochu, broni, nawet mundury i archiwa. Dosyć jest złośliwego zaskarżenia, aby więzić księży, pokazując przez to ludowi, że ci kapłani, których on tak szanuje, nie mają nawet prawa osobistego, a kościoły za pierwszym rozkazem mogą być zniszczone. Tegoż samego dnia, t. j. 24 Lutego uwięziono proboszcza Jezioroskiego, ks. Skorupskiego.

7. *Wileński Wiestnik* ogłaszając znowu list Murawiewa o nowych datkach w celu zaopatrzenia nawróconéj do prawosławia ludności Litwy i Rusi w krzyżyki przez prawosławnych Moskali używane, robi uwagę, iż rozesłano już dla rozdania na parafie około 300,000 takich krzyżyków; oprócz tego rozdanemi być mają na każdą parafię po jednym srebrnym krzyżyku przez samą Cesarzowę ofiarowanym; 25,000 zamówionych w Petersburgu tak zwanych melchiorowych krzyżyków, a prócz tego milion krzyżyków, które ofiarował Komisarów kupiec z miasta Sudogdy.

8. Z urzędowéj części *Wileńskiego Wiestnika*, dowiadujemy się o uroczystym obchodzie w Wilnie na dniu 6 b. m. dwudziestéj piątéj, jak twierdzi *Wiestnik*, rocnicy powrócenia unitów na łono prawosławnéj cerkwi. Podajemy czytelnikom reskrypt carski do Józefa Siemiaszki, metropolity schizmatyckiego Litwy z powodu téj rocznicy wystósowany, a zarazem opis całéj uroczystości, jak go w *Wiestniku* znajdujemy:

„Najprzewielebniejszy Metropolito Litwy.“

„Dzisiaj, w dzień Zwiastowania nowiny zbawienia Matce Boskiéj, zakończyło się dwadzieścia pięć lat od téj chwili, gdy prawosławna cerkiew rosyjska obwieściła wiernym dzieciom swoim powrót na swoje łono innych, także swoich niedyś dzieci, lecz w ciągu ciężkich czasów obcą przemocą od niéj oderwanych, a nareszcie drogą *spokojnego przekonania* znowu powróconych. — Z pobożną wdzięcznością dla Najwyższego rozpamiętywując ten tryumf zjednoczenia się cerkwi tyle sprzyjającéj zjednoczeniu się narodowemu, z przyjemnością przypominam sobie, że z tym wielkim wypadkiem w szczególniejszy sposób złączonèm jest imię Wasze i czyn Wasz cerkwi prawosławnéj, światło i spokój przynoszącéj, a za którego przykładem poszli także współpracownicy Wasi. — Z niezmordowawą dla dobra cerkwi i ojczyzny gorliwością, tak Wy, przechodząc różne stopnie hierarchii kościelnéj, jak i jednomyślne z Wami duchowieństwo, nie przestajecie ochraniać i czuwać na straży bezpieczeństwa owczarni prawosławnéj i w obecnym czasie, tyle na pociechę naszą obfitującym w przykłady niezachwianéj wierności i poświęcenia, tak osób u szczytu hierarchii postawionych, jako téż znajdujących się na najniższym jéj szczeblu. — Miło mi jest, w dniu tym wiecznie pamiętnym, Wam i w osobie Waszéj całemu duchowieństwu. które za jedność wiary i Rosyi bojowało i dotąd bojuje, wyrazić najwyższe i zupełne zadowolenie moje. — W nadziei, że Bóg najłaskawszy sprawę służby Waszéj ku dobremu nakieruje dla pokoju cerkwi prawosławnéj w zjednoczeniu kościoła powszechnego, pod ojcyzstą zasłoną Wszechrosyjskiéj dzierżawy, pozostając na zawsze dla Was życzliwy.“

Dan w Petersburgu 25 Marca (6 Kwiet) 1864 r.

„Alexander.“

„Wczoraj dnia 25 Marca (6 Kwietnia), w dzień Zwiastowania przenajświętszéj Bogarodzicy, z powodu dwudziestéj piątéj rocznicy pamiętnego powrócenia (*wosprisojedinienija*) unitów na łono cerkwi prawosławnéj, w monasterskiéj cerkwi śtéj Trójcy, Najprzewielebniejszy Józef, metropolita litewski i wileński, przy pomocy przw. Ignacego, biskupa brzeskiego i przew. Alexandra, biskupa kowieńskiego, oraz całego duchowieństwa odprawił świętą liturgię i modlitwy; przy téj sposobności archimandryta Józef, rektor litewskiego seminaryum duchownego, pewiedział mowę pełną talentu krasomowczego i w zupełności odpowiadającą ważności obchodzonéj rocznicy a przez metropolitę Józefa napisaną. Przy nabożeństwie byli obecni: p. gł. naczelnik kraju, oraz wszyscy pp. urzędnicy wojskowi i cywilni a także reprezentowanemi były szlachta i kupiectwo. (pamiętając, że rząd naznacza takich przedstawicieli, dziwić się temu nie będziemy) — Po ukończeniu nabożeństwa odbyła się *parada cerkiewna*. — Szeregi wojska i tłumy nieprzejrzane ludu przyjęły p. gł. naczelnika kraju nieumilkającym okrzykiem u r a!

„Poczém p. gł. naczelnik kraju oraz wszyscy wojenni i cywilni urzędnicy udali się do domu metropolitalnego, gdzie pozdrowili najprzewielebniejszego Józefa, członka rządzącego synodu, Metropolitę litewskiego i wileńskiego w dwudziestą piątą rocznicę wielkiego wypadku powrotu unitów na łono cerkwi prawosławnéj. Potém udali się obecnie do cerkwi św. Mikołaja, gdzie przewielebny Alexander, biskup kowieński, położył i poświęcił kamień węgielny pod mający się wybudować w téj cerkwi marmury *ikonostas* (miejsce na umieszczenie obrazów)“

8. Dzienniki rossyjskie przyznają teraz, co już dawno w polskich dziennikach doniesiono, że w Wilnie „Towarzystwo Miłosierdza św. Wincentego à Paulo“ zakazane zostało, ponieważ powstanie polskie popierać miało.

9. Z *Wileńskiego Wiestnika* dowiadujemy się, że nietylko dobra prywatnych osób, ale i stanowiące własność ogółu jak np. kościoły, mogą podlegać konfiskacie z powodu udziału w powstaniu tych, co się ich budową zajmowali. Piszą bowiem z Prużan, powiatowego miasta w gub. Grodzieńskiéj do wzmiankowanego dziennika:

„W mieście są dwie drewniane świątynie prawosławna i katolicka. Zaczęto budować murowany kościół, ściany wyprowadzono już pod dach, lecz wybuchłe powstanie powstrzymało dalsze roboty, a ponieważ wielu *członków budowniczych* zginęło w powstaniu, inni na wygnanie skazani, inni zaś tymczasowo w więzieniu osadzeni, niedokończoną więc budowę oddano w zawiadowanie prawosławnéj ludności miasta.“ — Ludność prawosławna w tém mieście w bardzo nieznacznéj tylko znajduje się ilości, cerkiew zaś jako w mieście powiatowém być musi z urzędu bez względu na ludność, chociażby sam tylko pop miał w niéj molebem śpiewać i słuchać.

10. Dzienniki moskiewskie coraz bardziéj utwierdzają w nas przekonanie, iż rząd rossyjski ma zamiar oderwania Lubelskiego od Kongresówki a przynajmniéj wznowienia tam scen, które dają mu obecnie powód święcenia rocznicy *powrotu* unitów na łono cerkwi prawosławnéj. Korespondent z Ostrowa do *Rosyjskiego Inwalida* powiada: „Ziemia lubelska ściśle związana z Czerwoną Rusią wcześniéj niż wielkie *zachodnio-rosyjskie* księstwo podpadła władzy Polaków. Z téj też przyczyny — a także i dla tego, że dotąd ta część Rosyi nie oswobodzona od jarzma polskiego — dawne prawosławie ustąpiło tu miejsca unii, która ze swojéj strony ku katolicyzmowi się przychyla. Lecz oderwani od wiary przodków Rosyanie i tutaj Rosyanami być nie przestali. . . Ziemia lubelska zawsze ku swéj wielkiéj całości dążyła. Włościanie tameczni zawsze oczekiwali pomocy od *swojego narodu*, który trochę swobodniéj oddychał po tamtéj stronie Buga i zbawienia od Cara rosyjskiego. Tylko zupełne *przywrócenie* wszystkich praw narodowości rossyjskiéj, tak niesprawiedliwie uciśnionéj, może uszczęśliwić oddaną nam ludność gubernii Lubelskiéj.“ (*Czas.*)

11. *Le Monde*, dobrze zwykle zawiadamiamy o dzisiejszym stanie i klęskach Polski, otrzymał w końcu Marca listy z Litwy, które malują okropne prześladowania, jakich od Moskwy doznaje religia i ludność katolicka. Wiadomości te powtarzamy za dziennikiem francuskim.

Prześladowanie, które na chwilę uciszyło sią, z nową wybuchło gwałtownością. Murawiew ani chwili dzieła zagłady z oczu nie spuścił. *Wileński Wiestnik* dziennik urzędowy rosyjski, zamieszcza nieustannie liczne wyroki egzekucyi.

W skutek zaciekłego prześladowania wiele kościołów, jak w Słucku, Berczynie, Iwieńcu, tylko jednego ma kapłana i to po większéj części zgrzybiałego, a wielka liczba parafii zupełnie z duchownych jest ogołocona. Służby Bożéj nie ma kto odprawiać, a wierni pozbawieni są wszelkiéj posługi duchownéj i religijnéj pomocy. Zmuszeni są tedy dzieci swoje pozwolić chrzcić w kościołach prawosławnych. Wiemy, co to znaczy, jakie to skutki za sobą pociąga, z dawnego doświadczenia. Gubernator Miński wbrew wszelkiemu rozumowi i prawom kanonicznym i to pod zagrożeniem najsurowszych kar, zakazał kapłanom katolickim chrzcić dzieci nowonarodzone, jeżeli rodzice nie dostawią na stemplowym papierze aktów chrztu i ślubu, co bardzo trudno jest uskutecznić i dużo kosztuje. Spodziewają się przez tak uciążliwe warunki i formalności zmusić wieśniaków do chrzcenia dzieci w prawosławnych kościołach, by ich potém już nigdy z objęć prawosławia nie wypuścić.

Włochy. Wspominaliśmy już o aresztowaniu dwóch duchownych od kościoła św. Alexandra w Bergamo za to, iż wzbronili przystępu do Stołu Pańskiego deputowanemu Moretti. Na ten postępek władz rządowych oburzyły się nietylko dzienniki katolickie, ale i wiele z pomiędzy rewolucyonistycznych dzienników ten gwałt potępiło. Dwaj duchowni wypuszczeni zostali na wolność za kaucyą 10.000 franków. Proces więc przeciwko nim daléj toczyć się będzie.

2. Inny proces, który pomiędzy stronami nie załatwiony dotychczas, jest proces Mgra Caccia, którego oskarzają o to, że nie chciał udzielić inwestytury kanonicznéj dwom kanonikom, których rząd na miejsca wakujące przy katedrze Medyolańskiéj obrał. Mgr. Caccia powalony o łoże chorobą, jakiéj go nabawiły rozmaite kłopoty i udręczenia, nie mógł stanąć jeszcze przed radą stanu, by się z swego postępsku wytłómaczyć. Trybunał odracza termin, lecz nastaje na to z wyższego podobno rozkazu, aby administrator diecezyi Medyolańskiéj osobiście przed kratki się stawił. Podobno biskupi prowincyi duchownéj Lombardyi napisali adres do króla, w którym mu wykazują niesłuszność pretensyi Ministerstwa, w sprawie obsadzenia wakujących beneficyi przy katedrze Medyolańskiéj.

3. Trzeci proces toczy się w téj chwili przed sądami przysięgłych w Turynie pomiędzy exkomunikowanym proboszczem z Oggebbio (nad granicą Szwajcaryi) a dziennikiem Turyńskim *Unità cattolica*, który wydrukował bullę rzucającą exkomunikę na tego nieszczęśliwego kapłana. *Unità cattolica* oskarzona jest o publikowanie dekretu, który nie otrzymał *exequatur*.

4. Czwarty proces wytoczył sąd Boloński fotografiście ubogiemu, oskarzonemu o sprzedarz portretu kardynała Guidi niedawno wyniesionego do godności arcybiskupiéj w têm mieście. Główny punkt oskarzenia jest ten, że portret krzyż arcybiskupi miał na piersiach. Noszenie więc krzyża już we wolnych Włoszech zostało przedmiotem dekretu *exequatur*.

5. W małém miasteczku Loano w pobliżu Genui wydarzył się wypadek, który wielkiego nabył rozgłosu. W miasteczku têm był klasztór Kapucynów. Pewnego dnia Kassa duchowna wezwała zakonników, aby klasztór swój oddali pod jéj zarząd. Mieszkańcy miasta przywiązani bardzo do O. O. zakonników wielce przerażeni zostali i na ten gwałt oburzeni. Nie byłoby to oburzenie jednak jakichkolwiek złych skutków za sobą pociągnęło, gdyby nie była rozbiegła się wieść, że statua Matki Bożéj znajdująca się w klasztorze i u wszystkich w wielkiém poszanowaniu będąca, oczy porusza. Cała ludność miasta cisnąca się tłumnie do kościoła zapewniała, że była świadkiem tego cudownego zjawiska. — Tymczasem fiskus królewski pospieszył z ogłoszeniem, że to zjawisko jest czystém oszukaństwem ze strony Kapucynów, którzy wzburzenie wzmódz zamierzają przeciw Kassie duchownéj. Członkowie zarządu téj Kassy udali się z żandarmami do miasta Loano, zaaresztowali wszystkich zakonników i jako zbrodniarzy pod eskortą do Ventimiglia zawieźli.

6. W Wielki Czwartek odbyła się według zwyczaju konsekracya śś. Olejów i św. Chryzmu w kościele metropolitalnym w Neapolu; a ponieważ wiele jest diecezyi pozbawionych swych pasterzy, już to przez śmierć już téż przez wygnanie, ceremonia nadzwyczaj długo się odbywała dla wielkiéj mnogości olejów św. *Monitor* neapolitański podaje spis diecezyi, których oleje zostały święcone w Wielki Czwartek w katedrze neapolitańskiéj przez ks. Materozzi, biskupa z Ruo i Bitonto:

Diecezya Neapolitańska, któréj Arcybiskup kardynał żyje na wygnaniu w Rzymie;

Benewent, którego Arcybiskup kardynał w Rzymie na wygnaniu;

Diecezye Aversa, Caserte, Calvi i Teano, Cerreto, Nola, Vallo, Capaccio, Ruo i Bitonto, których biskupi rezydować są zmuszeni w Neapolu;

Sessai Carinola, któréj biskup jest na wygnaniu w Genui.

Kapua, któréj Arcybiskup kardynał umarł.

Castellamare, któréj biskup w Marsylii jest na wygnaniu;

Sainte-Agathe des Gothes, Cava i Sarno, Acerra, których biskupi są chorzy.

Sorrente i Massa, z któréj Arcybiskup poszedł na wygnanie do Rzymu;

Avellino, któréj diecezyi biskup w Turynie na wygnaniu żyje.

Amalfi, któréj Arcybiskup zmarł na wygnaniu, prześladowany przez rewolucyą nawet po śmierci.

Naczynia, które zawierały te oleje św. poustawiane w porządku na stole do konsekracyi przygotowanym, przedstawiały owdowiałość Kościołów, do których były przeznaczone; smutny symbol opłakanego stanu, w jakim się dzisiaj Kościół neapolitański znajduje.

7. O. Stub z Norwegii, który, powróciwszy na łono kościoła katolickiego, wstąpił do Barnabitów i od kilku lat wiele dowodów gorliwości swéj i pobożności w Turynie dawał, ma zamiar udać się do Danii z dwoma duchownymi francuskimi, by tam missyą założyć.

8. Donosiliśmy już o śmierci kardynała Lucciardi arcybiskupa z Sinigaglia zmarłego w nocy z 12 na 13 Marca. Dnia 14 urzędnik pewien z Ekonomatu królewskiego przybył z Ankony, zapieczętował wszystko, nawet sale, na których poustawiane były ółtarze, gdzie kapłani odprawiali msze św. za spokój duszy zmarłego. Exekutorowie testamentu protestowali przeciw temu brutalnemu postępowaniu, oświadczając, że wszystko, co pokoje pałacu zawierają, jest własnością kardynała. Protest był daremny; nazajutrz tenże urzędnik wziął w posiadanie wszystkie ziemie do stołu biskupiego należące.

9. Rewolucya włoska i w czasie wielkanocnym nie przestała wrzeszczeć swego *Tolle* i *Crucifige!* Dzienniki rewolucyi służące zaczepiły przepis spawiedzi i komunii wielkanocnéj pod pozorem, że kapłani namawiają na spowiedzi do niewierności dla Rządu. Ministrowie piemonccy wtorowali tym zarzutom. W jednéj diecezyi Spoleto, prałat administrator diecezyi i trzech proboszczów aresztowano dla tego, że w spowiedzi mieli podburzać i nienawiść budzić w ludzie przeciw rządowi. W Neapolu dwaj Jezuici zostali aresztowani jako winni spisku przeciw rządowi. Ciekawość w jaki sposób rząd te winy udowodni kapłanom. Potrzeba tylko jakiego błahego oskarzenia, często nieroztropnego, a władze rządowe prześladują najspokojniejszych ludzi. U Arcybiskupa w Rossano Mgra Cilento wskutek takich denuncyacyi najściślejsza odbyła się rewizya.

Trudno zamieszczać doniesienia o wszelakich zniewagach, jakich doznają duchowni włoscy — o zniewagach na miejscach publicznych, po kościołach. Jest pomiędzy rewolucyonistami włoskimi taka nienawiść zacięta przeciw duchowieństwu, że nie przebierają w żadnych środkach.

10. Komitet burboński znany pod nazwą *Comitato centrale Borbone* wydał następującą proklamacyą:

Ludy Obojga Sycylii!

„Od lat czterech cierpimy straszną niewolę, lecz godzina wybawienia naszego niezadługo wybije. Przyspieszajcie ją przez wasze życzenia, nie przez nierozumne środki. Kajdany nasze długie lata podstępnie kute były: jedna chwila starczy, by je skruszyć.

Ostrzcie miecze, lecz strzeżcie się i oczekujcie posłuszni sygnału. —

Niech nie będzie żadnego roździału między wami; myślcie tylko o waszém wybawieniu. Troskę o przyszłości pozostawcie wielkodusznemu i rycerskiemu synowi Krystyny, która modli się za nas w niebie.

Wzgardzeni i wyśmiani, silnie się jednoczmy, aby pokazać światu, że się nie frymarczy bezkarnie takim narodem, jakim my jesteśmy.

Prawdziwi Włosi, pokażemy, co chciwość nieprzyjaciół naszych z Włoch uczyniła.

Trzymajcie się zdala od wszystkiego, coby na nas ściągnąć mogło podejrzenie, że w wspólnictwie jesteście ze rządem uzurpatorskim. Nic wspólnego mieć nie powinniśmy ze rządem teraźniejszym, lecz go nienawidzieć i pogardzać nim wszyscy musimy.

Pierwsi potępiamy nieużyteczne i krwawe gwałty i pierwsi powściągamy ręce i umysły.

A więc wiara i nieograniczone posłuszeństwo, nienawiść dla haniebnego panowania sabaudzkiego, przywiązanie do prawego monarchy, ufność w tryumf niepodległości narodowéj!

Niech święty krzyż Zbawienia będzie naszym sztandarem w godzinach niebezpieczeństwa, i naszym przewodnikiem w tryumfie, Zapomnienie przeszłości i przebaczenie."

Neapol w Marcu 1864. Prezes: C. L. F.

11. Rząd włoski założył w Corenza królewskie lyceum, dobrze wyposażył i wielu nauczycielami obsadził. Lecz szkoła ta 18 tylko liczyła pensyonarzy, a 15 externów wbrew wszelkim zabiegom i staraniom, mimo niesprawiedliwego zamknięcia szkoły prywatnéj. W Consenza było seminaryum, które 92 uczni kształciło, a nawet wielu dla braku miejsca oddalić musiało. Na to nie mógł patrzeć rząd, aby ojcowie dzieci swe do seminaryum na nauki posyłali. — Dla tego seminaryum zamknięte zostało.

12. Morderstwa i więzienia kapłanów z dnia na dzień się mnożą. Dyrektor lyceum w Catanazano ks. Antonio Ghilione da Borgomaro, zamordowany został w swym pokoju. Ciało jego było przeszyte kilka razy sztyletem. Był to ksiądz liberalny, ale i tacy kapłani nie są wolni od prześladowań. Inny kapłan ks. Carlo Curi wracając do swego domu wieczorem został zasztyletowany na śmierć. W Loretto uczyniono zamach na księdza, który choréj niewieście ostatnie sakramenta administrować przyszedł.

13. W Loretto książe Cezarini, emigrant rzymski, widząc zbliżającą się chwilę, w któréj katolicy rozmyślają tajemnice zbawienia, chciał zbudować swoich przyjaciół, zwołując ich w Wielki Piątek na nabożeństwo do kaplicy w swym pałacu, na nabożeństwo

tak nazwane „*trzygodzinne konanie Zbawiciela naszego.*“ Zaprosił swego przyjaciela Passaglia z kazaniem. Wikaryusz jeneralny z Termo dowiedziawszy się o tém, rzucił na Passaglię i kaplicę księcia interdykt. Nie zważając na to, wszyscy wezwani stawili się. Zebrano się tedy w pokoju a Passaglia ubrany po obywatelsku prawił kazanie przerywane muzyką. Mówią, że przeciw św. Kościołowi i Papieżowi w mowie swéj występował, późniéj zapomniał o Zbawicielu, tylko mówił o Włochach na krzyż przybitych. —

14. Nowy notujemy gwałt względem Kościoła św. ministra Pisanellego. Biskup z Brescia zasuspendował dwóch duchownych z gminy Gardone, aby ich przez to do upamiętania przywieść. Gdy zaś ci dwaj kapłani odmówili posłuszeństwu degradował ich i na ich miejsce dwóch innych duchownych posłał. Zarazem zakazał płacić pensyą dwom nieposłusznym kapłanom. Minister Pisanelli dowiedziawszy się o tém, nakazał surowo dochody zwyczajne dwom tym kapłanom regularnie wypłacać.

Francya. Pod tytułem *la Pologne martyre* wydał w Paryżu ks. Karól Perraud Oratoryanin swoje kazanie, jakie powiedział w kościele Wniebowzięcia 2. Lutego r. b. Męczeństwo narodu chrześcijańskiego nie może być bezowocne i bez wpływu na losy ludzkości. Oto główna myśl, jaką w tém piśmie autor rozwija.

2. Ze Seez piszą do dziennika *la Semaine du Fidèle* wychodzącego w Mans:

Od kilku tygodni mówią tu głośno o cudowném odzyskaniu zdrowia za wstawieniem Matki Boskiéj. Nie chcemy uprzedzać uchwały władzy kościelnéj; lecz nie wachamy się ani na chwilę we wierze w potężną przyczynę Najśw. Panny. Niewiasta pewna z parafii Annay, na krańcu diecezyi Kans, cierpiała na wodną puchlinę od kilku lat; choroba już do kresu dochodziła. Chora ucieka się pod opiekę Niepokalanéj Panny Maryi w Seez, i żąda, by ją tam dotąd zaprowadzono. Pani pewna miłosierna daje jéj swój powóz, uboga niewiasta prawie umierająca jedzie; milę od miasta Seez zdaje się już być umarłą — dla tego powóz wraca napowrót. Tym czasem przytłumione westchnienie wydobyte z jéj piersi daje znak o życiu; powóz nawraca do miasta. Kiedy przybyła do kaplicy, położono chorą na materacu w mniemaniu, że już jest trupem. W téj chwili rozpoczęła się msza św.; po tém prosi chora o świecę, podnosi się o swéj mocy i zanosi świecę przed ołtarz Matki Boskiéj. Napuchłość znikła zupełnie, boleść ustała; dwie godziny późniéj zdrowa niewiasta chodziła po mieście bez znużenia i cierpień, i zdrowie to trwa do dzisiaj.

3. Z Paryża piszą do *Czasu* dnia 5. Kwietnia: „Po rozprawach w senacie o pismach i dziełach ubliżających religii i moralności, ministrowie, a między nimi najgorliwiéj p. Rouher, domagali się usunięcia p. Renana z grona nauczycieli; wniosek p. Rouher mimo oporu p. Duruy przyjętym został i dymissya niereligijnego pisarza na drugie posiedzenie ministeryalne miała być wygotowana.

Książe Napoleon, zawiadomiony o tém postanowieniu Rady ministrów, zażądał posłuchania u Cesarza i otrzymał je. Na niem stanął w obronie p. Renana i uzyskał zaniechanie usunięcia go z posady nauczycielskiéj. Nazajutrz p. Duruy przedstawił Cesarzowi dymissyą p. Renana, lecz do niéj i swoją dołączył. Cesarz wezwawszy go do siebie oświadczył mu, że pierwszą wstrzymać każe, a drugiéj przyjąć nie chce, zapewniając ministra, że jest zupełnie z jego służby publicznéj zadowolony, i spodziewa się, że nie prędko się z nim rozstanie. W tymże dniu zebrana Rada ministrów z zadziwieniem dowiedziała się o zmianie postanowienia co do usunięcia p. Renana, lecz wola cesarska nie znalazła oporu.

Wieść tę głosiły także dzienniki francuzkie, ale za jéj prawdziwość żaden ręczyć nie chciał.

4. Biskupi francuscy wydają zwyczajnie przed postem listy pasterskie do wiernych, w których wzywając wiernych do ścisłego zachowania czterdziestodniowego postu udzielają kapłanom podległym władzę dyspensowania osób, które tego postu zachować nie mogą. W jednéj z takich odezw wydanéj przez kardynała Gousset arcybiskupa z Reims czytamy ustęp o Polsce: „Ci którzy dla ubóstwa przepisanéj jałmużny udzielić nie będą mogli, odmówią raz w tygodniu pięć *Ojcze nasz* i pięć *Zdrowaś Maryo* na cześć 5 ran P. Jezusa, dla nawrócenia heretyków, za Kościół i państwo, a zwłaszcza za kościół w Polsce, nad którym zaciężyło jarzmo schizmy i surowość nieubłagana administracyi.

5. Kardynał Bonald arcybiskup lugduński przesłał z Rzymu dnia 24. Marca do duchowieństwa swéj diecezyi list zawiadamiający, że papież wręczył mu brewe z rozkazem bezwłocznego udzielenia go do wiadomości swego duchowieństwa. Wzywa ich do posłuszeństwa rozkazom Ojca św. i wyraża nadzieję, że odtąd wszelkie różnice zdań względem liturgii znikną. —

La France podaje wiadomość, że rząd francuski zamierza zastósować do Brewe wystósowanego do kardynała Bonald artykuł i praw organicznych téj treści: „Żadna bulla, brewe, reskrypt, dekret, mandat dworu rzymskiego, nie może być przyjętym, publikowanym, drukowanym ni też w życie wprowadzonym bez upoważnienia Rządu.“

6. Dnia 24. Kwietnia odbędzie się we Francyi znakomita uroczystość, bo poświęcenie pomnika wystawionego na cześć św. Wincentego à Paulo w miejscu jego urodzenia.

Dnia 24. Kwietnia 1576. urodziło się w małéj wiosce oddalonéj dwie mile od Dax w departamencie Lanves, dziecko, któremu niskie urodzenie nie przepowiadało wcale wielkiéj sławy na świecie. Był to syn wieśniaka, a młodość swą spędził przy trzodzie. Imię jego Wincenty. Kościół i ludzkość cała czci go pod imieniem św. Wincentego à Paulo. W miejscu urodzenia wystawiono szpital i kościół jako pomnik pamięci tego wielkiego człowieka i świętego. Poświęcenie tych pomników odbędzie się w dzień urodzenia 24. Kwietnia. Spodziewać się należy niezmiernego napływu pielgrzymów. Będzie to ogólne zgromadzenie wszystkich prawie konferencyi św. Wincentego à Paulo i wszystkich towarzystw i dzieł miłosierdzia stworzonych przez Wielkiego Świętego. Biskup z Aire i Dax wydał odezwę do duchowieństwa i wiernych diecezyi wzywając ich do udziału licznego w téj uroczystości, którą sam urządził i wszystkim pielgrzymom na to święte miejsce ułatwił podróż przez ugodę z dyrekcyą kolei żelaznéj.

W odezwie swéj wzmiankuje biskup o brewe papieskiém z dnia 29. Stycznia r. b., którém Ojciec św. udzielił po wszystkie czasy odpust zupełny wszystkim, którzyby w dzień św. Wincentego à Paulo lub też inny dzień w roku zwiedzili kościołek w miejscu urodzenia na cześć Świętego wystawiony, odprawili spowiedź św. przystąpili do stołu Pańskiego, i pomodlili się za Kościół i Ojca św.

Niemcy. 1. W Austryi jest teraz pora konferencyi. Odbywają się one wszędzie a nie tylko w celach politycznych, ale także do kwestyi religijnych. 30. Marca odbyła się w Ofen konferencya żydowska. Chodziło o założenie seminaryum rabinów, gdzieby zajęto się uporządkowaniem wykształcenia elementarnego i z użyciem dobrém funduszy na szkoły żydowskie przeznaczonych. Dla naradzenia się nad tak ważném przedsięwzięciem zebrało się wielu rabinów i innych uczonych żydów. Z dyskussyi ich, które z pewnością bardzo zajmujące być muszą, nic się nie przedarło do wiadomości publicznéj, bo narady przy zamkniętych odbyły się drzwiach.

2. Serbowie (grecy nie unici) urządzają także kongres dla urządzenia spraw swego obrządku. Inicyatywę do tego kongresu podał Rząd. Bipkup schizmatycki Maszierewicz przybył w tym celu na rozkaz wyższy do Wiednia. Zdaje się, że około Zielonych Świątek kongres przyjdzie do skutku, a przy téj sposobności obrany zostanie patryarcha. Są to z pewnością motywa polityczne, które Rząd powodują do zajęcia się obiorem patryarchy serbskiego do Austryi przywiązanego, w chwili, kiedy ruch w prowincyach naddunajskich, których ludność ponajwiększéj części jest schizmatycką, groźne przybiera rozmiary.

3. Cesarz austryacki udzielił biskupowi z Veszprim ks Janowi Ranolder order wielkiéj wstęgi Żelaznéj Korony w nagrodę znakomitych usług oddanych Kościołowi i Państwu.

4. Dzienniki wiedeńskie podnoszą skwapliwie sprawę księdza Prutek posła na sejm szląski. Sprawa ta podług *Wieku* jest następująca: Na porządku dziennym sejmu szląskiego dnia 18. Marca była rozprawa o udzielaniu nauki gospodarstwa wiejskiego w wyższéj szkole realnéj w Opawie. Przy téj sposobności zabrał głos znany z liberalnych zasad ks. Prutek i wyraził żal, że tak mało się przyczynia do podniesienia gospodarstwa wiejskiego stan duchowny, który z powołania swego zajmować powinien stanowisko egipskiego Józefa, wzywając lud wiejski do rozumnéj pracowitości, aby możliwym nieurodzajom śmiało mógł zajrzeć w oczy; że sam Jezus Chrystus prowadził nas na drogę takiéj rozumnéj pracowitości, nauczając, że w winnicy Pańskiéj potrzebni są nie tylko modlący się ale i pracujący. Daléj mówił, że bardzo mała jest liczba księży, którzyby oprócz religii także w rzeczach świeckich lud nauczali. Ze zaś księżom nie brak czasu do takich zajęć, tego dowodem przepisy starszych Kościoła nakazujące im dwu i trzygodzinne odmawianie brewiarza, aby im dać jakieś zatrudnienie. W wielu miasteczkach Szląska, ciągnął daléj ks. Prutek, istnieją kassy oszczędności, lecz mało kto słyszał, aby księża nauczali lud o pożytku tych instytucyi i wzywali go do oszczędności. Lud podejmuje często pielgrzymki na odpust w dalekie strony, a to nawet w porach, kiedy się zająć powinien ważnemi pracami gospodarskiemi; rzadko słychać, aby kiedy nauczał lud, że pielgrzymki takie są niepotrzebne i że Chrystus nauczał, że można czcić Boga i w zamkniętéj komorze. Zbytnia pobożność, mówił ks. Prutek, jest dla ludu szkodliwą; pokazało się to niedawno

w jedném amerykańskiém mieście, w którém 2000 ludzi w kościele się spaliło. Mówca chciał daléj mówić o konkordacie, ale prezes, który dwukrotnie go wzywał, aby nie odstępował od przedmiotu odebrał mu głos.

Otóż z powodu powyższéj mowy, książe biskup wrocławski Dr. Förster, do którego diecezyi Szląsk tak pruski jak austryacki należy, nakazał za pośrednictwem jeneralnego wikaryatu cieszyńskiego księdzu Prutkowi, aby natychmiast złożył mandat poselski, a w razie, gdyby ks. Prutek wzbraniał się to uczynić, polecił jeneralnemu wikaryuszowi w Cieszynie, aby odebrał ks. Prutkowi missyę katechety przy główněj szkole cieszyńskiéj, tudzież zasuspendował go w obowiązkach duchownych. Ks. Prutek posłuszny rozkazowi biskupa złożył mandat poselski. *Presse* wiedeńska pyta, czy zdarzenie to zgadza się z § 1. ustawy o nietykalności i nieodpowiedzialności posłów, który opiewa: „Członkowie Rady Państwa i sejmu z powodu słów wyrzeczonych w powołaniu poselskiém tylko Izbie saméj są odpowiedzialni;“ tudzież z § 7. ordynacyi sejmowéj, opiewającym: „posłowi na sejm nie wolno przyjmować instrukcyi — ?

5. Rada wychowania publicznego austryacka, niedawno obrana, rozpoczęła swe prace, rozbierając zaraz na pierwszéj sessyi wniosek dotyczący ustanowienia nowego statutu dla uniwersytetu wiedeńskiego. Przy téj sposobności przedłożono projekt wcielenia do uniwersytetu aż dotąd katolickiego, fakultetu teologii protestanckiéj; propozycya ta spotkała się z ciętą oppozycyą w czterech sekcyach rady, odpowiadających czterem wydziałom na uniwersytecie. Wypadek głosowania był 7 głosów przeciw 7; głos wiceprezydenta Dra Heimerl rozstrzygnął na korzyść wniosku. Jeden z członków wystąpił przeciw ważności téj uchwały i postępowaniu przy głosowaniu, twierdząc, że uchwały takiéj doniosłości w nieobecności prezesa przedsiębrać nie wolno. Dr. Heimerl protestował przeciw takiemu zapatrywaniu się i zaproponował utworzenie komitetu z 5 członków, któryby zbadał tę sprawę. Zgodzono się na to i wybrano Dra kanonika Scheinera ze sekcyi teologicznéj; professora Dra Arndts ze sekcyi prawniczéj; Dr. Pitha ze sekcyi medycznéj; i Dr. Lotta ze sekcyi filozoficznéj. Rada zajęła się sprawą, która wcale do niéj nie należy. Uniwersytet jest korporacyą, dla tego rada wychowania nie jest kompetenta do tworzenia, modyfikowania lub znaczenia statutów korporacyi. Podług osnowy swych statutów, rada rzeczona nie jest bynajmniéj upoważniona do podejmowania rezolucyi, jeżeliby te przechodzić miały charakter opinii, zdania. Jeżeli tedy rada wychowania odważa się czynić uchwały względem wcielenia facultetu teologii protestanckiéj, uchwały uwłaczające charakterowi katolickiemu uniwersytetu wiedeńskiego, przywłaszcza sobie prawa, których nie ma.

Charakter wyłącznie katolicki uniwersytetu wiedeńskiego wypływa z dokumentów fundacyi, z licznych przywilejów, jakiemi go hojność Stolicy Apostolskiéj obdarzyła; wypływa wreszcie z dziejów tego uniwersytetu, bo przez 5 wieków ten charakter zachowywał. W r. 1862 wydział protestancki zaniósł do uniwersytetu prożbę, lecz został oddalony. Teraz ten facultet albo raczéj jego poplecznicy wyprowadzają tę sprawę na tapet przed radą wychowania, która prożbie zadosyćuczynić się pokwapiła. Otóż nowy dowód, jak protestantyzm w katolickiéj Austryi głowę podnosi.

6. Reskryptem Ministerstwa Stanu jest zwołany na 20. Maja synod jeneralny luteranów i tak zwanych reformowanych. Rada wyższa kościoła protestanckiego (*Protestantische Oberkirchenrath*), podając do wiadomości pastrorów i superintendentów ten reskrypt wzmiankuje, że od czasów reformacyi pierwszy raz zbiera się synod jeneralny w Austryi. Jak ztąd widać protestantyzm postępy robi w Austryi.

Ma teraz swój synod jeneralny, swe kościoły i pastorów w ogóle lepiéj uposażonych jak kościoły i proboszczowie katoliccy; jeżeli nie ma jeszcze własnego uniwersytetu, nie jego w tém wina. W téj chwili zadowolniony żądaniem wcielenia swego wydziału teologicznego do uniwersytetów katolickich, jak żądał i otrzymał pozwolenie grzebania umarłych współwyzanwców na cmentarzach katolickich; pomimo tego wszystkiego skarzy się jeszcze bezustannie na nietolerancyą katolików.

7. Od niejakiego czasu wielki ruch panuje pomiędzy rozmaitemi stronnictwami religijnemi żydów zwłaszcza we Węgrzech. Deputacya z 30 rabinów należąca do stronnictwa prawowiernego znajduje się w téj chwili we Wiedniu, by przedstawienia poczynić przeciw założeniu seminaryum rabinów, którego założenie konferencya w Ofen uchwaliła. Statuta tego seminaryum mają już być spisane i przedłożone rządowi do zatwierdzenia. Seminaryum to ma być uposażone z funduszów szkół żydowskich; fundusz ten ma wynosić 2 i pół miliona franków; pieniądze te spłynęły z kontrybucyi nałożonych na żydów we Węgrzech r. 1849 za to, iż podczas powstania nieprzyjaźnie się brali względem rządu.

8. Cesarz austryacki dał pozwolenie na założenie Towarzystwa literackiego dla katolików obrzędu greckiego w okolicach Karpat. Siedlisko tego Towarzystwa, którego protektorat powierzony jest biskupom obrzędu greckounickiego z Munkaes i Eperies ma być w Unshvar. Zadaniem tego Towarzystwa jest wydawać i rozszerzać pomiędzy ludnością tych okolić użyteczne i budujące książki, obrazy i pisma peryodyczne w języku węgierskim i ruskim. —

9. Ojciec św. dał nowy dowód swéj dobroci posyłając przez nuncyusza swego we Wiedniu 2000 franków dla ubogich we Węgrzech.

10. Rada wyższa kościoła ewangielickiego (Evangelischer Ober-Kirchenrath) obwieściła spis osób rozwiedzionych, które w przeciągu roku 1862. żądały pozwolenia do powtórnego zawarcia małżeństwa. Liczba tych osób dochodzi do 1623. Z tych 1386 otrzymało pozwolenie; 269 osobom odmowiono zupełnie, a dla reszty osób wyrok jeszcze nie zapadł. Liczby te komentarza nie potrzebują.

Belgia. Czytamy w *Espérance* dzienniku wychodzącym w Nancy: Pod imieniem „*Orphélinat des Filles-Bleues*“ istniał od roku 1623. w Gandawie zakład, w którym 96 dziewcząt ubogich odbierało wychowanie stósowne do ich stanu pod dyrekcyą pań z zakonu Wizytek.

Rada miejska z Gandawy, obrana pod wpływem lożów masońskich, uchwaliła jednogłośnie zniesienie tego zakładu, aby wyrwać dziewczęta z rąk tych zakonnic. Uchwała ta wywołała wielkie oburzenie pomiędzy mieszkańcami na członków rady, która zniszczyła zakład uszanowany nawet przez rewolucyą i Jakobinów francuskich.

2. Wyjmujemy z *Journal de Bruxelles* wiadomość o stanie Towarzystwa św. Franciszka Xawerego w Belgii. Członkowie tego Towarzystwa są robotnicy, którzy się łączą węzłami prawdziwego braterstwa, aby się wzajemnie zachęcać do wytrwania we wierze i ażeby pracować wspólnie nad nawróceniem grzeszników. Komitet główny w Bruxelli nabył przed kilku laty obszerny lokal, gdzie się członkowie codziennie zbierają. W tym samym domu ma Towarzystwo kaplicę, gdzie się zbierają członkowie na wspólne modły i na naukę. Oprócz tego mają bibliotekę, szkołę, w któréj bezpłatnie uczą się nauk potrzebnych każdemu zawodowi rzemieślniczemu. Po pracy codziennéj w salach tego domu zabawić się mogą w rozmaity sposób, według upodobania. Takie zajęcie oddala ich od szynkowni, od wielu pokus i złych przykładów. — Towarzystwo to nadzwyczaj się rozwinęło. W całéj Belgii liczy 15,000 członków.

Ameryka. Czytamy w Dzienniku *la France:*

Od wielu lat położenie katolików w Haiti wcale nie było szczególne. Żadnego nie mając związku z naczelnikiem Kościoła, nie mieli jedności w obrzędach i całéj służbie Bożéj. Aby temu niedostatkowi zaradzić rząd prezydenta Geffrard starał się związać stósunki ze Stolicą św. przez konkordat. Konkordat ten zawarty przez jenerała Faubert ministra rzeczypospolitéj Haiti, posła u dworu rzymskiego, zostanie wprowadzony w życie pod rządami Mgr. du Cosquer proboszcza z Brest, który niedawno biskupem w Port-au-Prince mianowany został. Prałat ten uda się niezadługo do swéj diecezyi w towarzystwie kilku kapłanów francuskich, których sobie wybrał do pomocy. Biskup ten zorganizuje katolicyzm na całéj przestrzeni rzeczypospolitéj, i zniszczy niektóre dzikie zwyczaje, jakie dotychczas na wyspie się utrzymały, jako szczątki dawnego bałwochwalstwa.

2 Z listu pisanego przez Mgr. Poirier biskupa z Roseau (wyspa Dominique) dowiadujemy się, że Zgromadzenie jeneralne duńskich Antillów zawotowało wolność religijną i zniesienie kar na Luteranów, którzy powracają na łono Kościoła katolickiego. Wielka ztąd nadzieja, że nawrócenia odtąd pomnażać się będą. W r. 1863 pomimo przeszkód 83 osoby złożyły katolickie wyznanie wiary, a 614 przyjęło Chrzest.

3. Najnowszy spis duchowieństwa sporządzony w Stanach Zjednoczonych, jest najlepszym dowodem, jak wiara katolicka od lat 60 w tych krajach się wzmogła. Przed laty 60 gmina katolicka w Stanach Zjednoczonych jednego tylko liczyła biskupa, 22 kapłanów, jeden klasztór, a kościołów wcale nie było, tylko pokoje prywatne na kaplice obrócone, lub chaty z drzewa. Dzisiaj te kraje liczą 54 biskupów, 2773 kapłanów, 1109 seminarystów, 2948 kościołów, 2576 kaplic i stacyi, 93 klasztory męzkie, 265 klasztorów żeńskich, 12 uniwersytetów, 76 zakładów naukowych, 250 zakładów miłosiernych, nie licząc w to szkół, które przy kościołach istnieją i są pod opieką i dozorem duchownych.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.